Rok I. Nr. 2. Niedziela, dnia 14 czerwca 1925.

Redaktor Naczelny: Tadeusz Zbign. Hanusz. Redakcja i Administracja Poznań, ul. Fredry 6, II Telefon 22-23. Redaktor Nacz. przyjmuje codziennie (z wyjątkiem dni świątecznych) od godz. 17 do 18. Administracja i Sekretarjat Redakcji czynne od godz. 11 do 14. P.K.O. Poznań 207 381.

PRASA
ILUSTROWANY PRZEGLĄD TYGODNIOWY





Prenumerata: Z przesyłką w Polsce i W. M. Gdańsku rocznie 28 zł., półrocznie 14 zł., kwartalnie 7 zł., za granicą rocznie 35 zł., półrocznie 18 złot.

Ogłoszenia: Za wiersz 1 mm. jednołamowy 50 gr. za tekstem; w tekscie 70 gr., drobne 5 gr. za słowo.

WARSZAWA + POZNAŃ + KRAKÓW + LWÓW + WILNO + KATOWICE + PARYŻ + LONDYN + RZYM + NEW-YORK + BERLIN + PRAGA + TOKIO

Wojna w Maroku.

Ruch Riffenów. — Plany Abd el Krima. — Papierowa granica. — Walki. — Chwila obecna.

Do 15 kwietnia rb. sukcesy Abd el Krima dotyczyły praktycznie jedynie Hiszpanji. Gdy jednak Riffenowie pod kierownictwem swego ambitnego wodza wdarli się na terytorjum Maroka francuskiego — sytuacja zainteresowała oczywiście Francję.

Jeszcze we wrześniu r. 1924 „Europe Nouvelle" pisała „o niebezpieczeństwie marokańskiem" słowami ogromnie dziś sprawdzonemi. — Autor tego artykułu, Amerykanin, p. Scott - Mourer, po zbadaniu sytuacji na miejscu, pisał o „nowym rozdziale w historji Afryki współczesnej"; w Abd el Krimie dostrzegł on cierpliwego organizatora rewolt, potrafiącego zjednać sobie posłuch otaczających go trybunów, człowieka ambitnego, „śniącego o cesarstwie bez granic", „jednostkę pełną energji i inteligencji, z którą liczyć się trzeba". Już wówczas wiedziano o nawiązaniu przez Riffenów regularnej komunikacji z Turcją, Egiptem, Indjami muzułmańskiemi i... z pewnymi przywódcami szczepów w Maroku francuskiem.

Abd el Krim kandyduje oczywiście do przyszłego tronu marokańskiego. Zaopatrzywszy się dzięki klęskom Hiszpanów w najnowszy sprzęt wojenny, naszedł Maroko francuskie Wydawało mu się, że prędsze lub późniesze wkroczenie wojsk francuskich, ze względów strategicznych, na terytorjum hiszpańskie, wywoła komplikacje dyplomatyczne, które znowu doprowadzą do nowej serji konferencyj międzynarodowych.

W zawodach międzypaństwowych na tych konferencjach, Abd el Krim niema nic ani do stracenia, ani do wygrania, ale przypuszcza on, że konferencje te, jak wiele zresztą, zrobią fiasko, osłabią państwa kolonizacyjne, skonsolidują ruch islamiczny i doprowadzą do niepodległego państwa marokańskiego, chociażby w granicach Riffu.

W ten sposób Abd el Krim pragnie stworzyć sobie podstawę do wykończenia swego dzieła: mocarstwa północno - afrykańskiego.

Obecna granica między posiadłościami marokańskiemi Hiszpanji a Francji nie odpowiada żadnym warunkom geograficznym, etnograficznym, czy ekonomicznym. Jest to jedynie linja wykreślona na papierze, obejmująca układ francusko-hiszpański z roku 1904. Nowy układ w roku 1912, przeprowadzony przez Poincarego, zmienił zasadniczą tę linję na niewielką korzyść Francji, przyznając jej brzegi Uergi i pas płaszczyzny, biegnącej na południe od łańcucha Riffu.

Owładnięcie tego terenu przez Abd el Krima zapewniło mu łączność z przyjaciółmi szczepów, zamieszkujących południe Riffu, a z punktu widzenia ekonomicznego, oddało mu żyzny szmat ziemi dla celów aprowizacyjnych swej armji.

Abd el Krim nie uznaje toczących się między Francją a Hiszpanją rokowań dyplomatycznych, a jego zdaniem granica między posiadłościami tych państw nie istnieje.

Pierwszym objektem ofenzywy Abd el Krima było przerwanie łączności między oddzielnymi posterunkami wojsk francuskich a ich podstawami operacyjnemi; drugim — dokonanie zbiorów w dolinie Uergi, trzecim — skoncentrowany i szybki marsz w kierunku Fezu i jeżeli możliwe, zajęcie starej stolicy Magzenu.

Przygotowania Abd el Krima trwały całą zimę. Mało przypuszczano, aby jego powodzeniom wojskowym towarzyszyły tak wielkie sukcesy dyplomatyczne. Wzorem wielkich kolonizatorów europejskich Abd el Krim potrafił zręcznie lawirować dla swej sprawy wśród przywódców różnych szczepów i zapewnić sobie z ich strony wcale dogodne stanowisko.

W tej chwili marszałek Lyautey, z wojsk, ściągniętych ze wszystkich stron Maroka, zorganizował trzy grupy dla odparcia Ryffenów: grupa generała Colombat zajęła odcinek zachodni, pułkownik Freydenberg stanął w centrum, a wschód zajął pułkownik Combay.

Ryfenowie posuwali się w centrum, marszerując bezpośrednio na Fez. Lecz dowodzący tym odcinkiem powstrzymał marszerujących, pobił ich pod Taunat, zmusił do cofnięcia i oswobodził posterunki bardziej wysunięte.

Na odcinku zachodnim, gen. Colombat, pobił Ryfenów pod Djebe Messaoud, odebrał im lewy brzeg Uergi, przeszedł jej brzeg pod Fe selbali i zagroził głównej kolumnie Ryffenów, zadając jej wielkie straty. Wrzynając się dalej— odebrał szereg posterunków wysuniętych, aż dotarłszy do El Bibane natknął się na całą linję okopów i to go zmusiło do cofnięcia się pod Tafrant.

Pułkownik Combay, na odcinku wschodnim, odebrał Ryffenom Mouley i Kifane.

Ostatecznie Abd el Krim „gości" jeszcze na terytorjum francuskiem z widocznym zamiarem wznowienia ofenzywy przy pierwszej sprzyjającej okoliczności.

W tej chwili sytuacja na froncie marokańskim, jak świadczą oficjalne komunikaty francuskie, mniejwięcej się ustaliła, a walki w obecnym stadjum przypominają raczej wojnę okopową.

W ostatniej chwili Abd el Krim wezwał wszystkich przywódców szczepów, by w jak najkrótszym czasie stanęli w szeregach rewolty i wzmocnili w ten sposób front antyfrancuski.

Władze francuskie wpadły na ślady szeroko rozgałęzionej propagandy komunistycznej i szpiegowskiej, której ślady prowadzą od Casablanki, przez Marsylję i Lugdun, do Paryża.

Oficjalne zarządzenia francuskie w Maroku spotkały się z aprobatą, jednomyślną prawie, całej Izby Deputowanych i znacznie wzmocniły stanowisko obecnego rządu p. Painlevégo. **W.**



Briand oświadczył:
„Między Francją a Anglją przyszło do całkowitego porozumienia w sprawie paktu bezpieczeństwa."

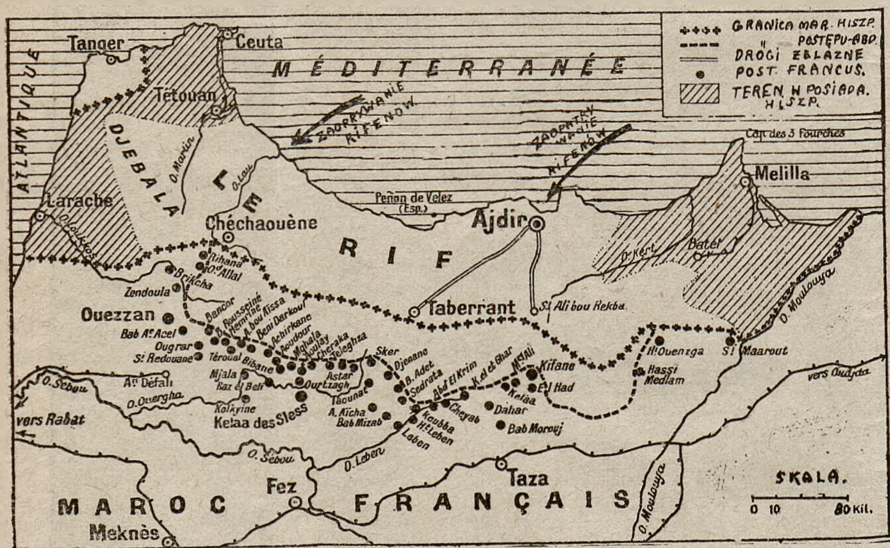
Rząd niemiecki otrzymał wreszcie, zbiorową notę anglo - francuską, dotyczącą zbrojeń niemieckich. Nota, w słowach stanowczych, domaga się zupełnego rozbrojenia Rzeszy, grożąc w przeciwnym razie uzależnieniem ewakuacji Kolonji i pierwszej strefy nadreńskiej od sumiennego wywiązania się Niemiec w tej sprawie.

Wspólne wręczenie noty Niemcom świadczy o nastąpieniu zupełnego porozumienia między rządami Anglji i Francji. Anglja zagwarantowała całą swoją siłą militarną bezpieczeństwo granicy francuskiej, co równa się wielkiemu sukcesowi orjentacji francusko - polskiej w sprawie bezpieczeństwa Europy.

Dyplomaci zagraniczni w Moskwie

Kto rezyduje w Moskwie? — Sprawy mieszkaniowe. — Życie codzienne dyplomatów. — Stosunki z władzami moskiewskiemi.

Jedną z niewielu przyjemności, jakie Moskwa sowiecka sprawia cudzoziemcowi — to niewielka kolonja dyplomatyczna, osiadła tu od 3 lat. Ten mały światek stworzony przez państwa, które „uznały" Sowiety, liczy przeszło sto osób, włączając w tę cyfrę i kobiety. Jest tu pięciu ambasadorów: Persji, Niemiec, Turcji, Włoch i Francji; pozatem 17 posłów pełnomocnych, kierowników poselstw reprezentują godnie Finlandję, Estonję, Łotwę, Litwę, Polskę, Szwecję, Norwegję, Danję, Austrję, Grecję, Arabję, Buharę, Chiwę, Afganistan, Mongolję, Chiny i Meksyk.



Maroko: Operacje wojskowe.

Wielka Brytanja zajmuje stanowisko oddzielne. Jej misja, nazwana handlową, wywiera poważne wpływy dyplomatyczne. Kieruje nią chargé d'affaires M. Hodgson, który w roku ubiegłym miał już być mianowany ambasadorem, lecz wskutek zmiany w Anglji orjentacji politycznej w stosunku do Sowietów, nominacja ta go ominęła. Mimo to do niedawna jeszcze p. Hodgson był osobistością, stojącą bardzo blisko Cziczerina.

W podobnej sytuacji znajduje się Czechosłowacja, która utrzymuje w Moskwie swą reprezentację o charakterze pół dyplomatyczno - handlowym. Sowiety uznane zostały również przez Albanję, a i Hedjaz nawet ma tu swego przedstawiciela. Wreszcie i Japonja przysłała swego ambasadora, któremu ostatni traktat sowiecko - japoński daje olbrzymie wpływy na sytuację Dalekiego Wschodu.

Nadmienić wypada, że Sowiety utrzymują stosunki z 25 państwami. Z państw europejskich brakuje tu: Hiszpanji, Portugalji, Szwajcarji, Belgji, Holandji, Jugosławji, Bułgarji, Rumunji i Węgier.

Każde pojawienie się na horyzoncie dyplomatycznym Moskwy jest wydarzeniem nietyle dyplomatycznem, ile lokalowem. Za czasów carskich wszystkie placówki zagraniczne mieściły się w Petersburgu, gdzie zajmowały wspaniałe budowle nad brzegami Newy, lub ulicy Sergiejewskiej — najarystokratyczniejszej części stolicy.

Od czterech lat do Moskwy zjeżdżają coraz to nowi przedstawiciele państw „uznających". Gdzie ich wszystkich pomieścić? Moskwa nie posiada stosownych w tym celu budowli, istniejące zaś zostały znacjonalizowane.

Istnieje tzw. „Biuro obsługiwania inostrancew", które rozporządza posiadanymi lokalami i w miarę konieczności oddaje je do dyspozycji placówek zagranicznych. Ale biuro to, chociaż jest instytucją państwową, pozwala sobie na kalkulację nieprzeciętnego spekulanta. Kilka państw płaci po 500 000 fr. rocznie tytułem komornego za budynki, które przed dwudziestu conajmniej laty i „nowe" — mogły kosztować maximum 300 000 fr.

Życie dyplomatów znacznie się różni w Moskwie od życia w innych stolicach. Wskutek braku stosownego pomieszczenia i przyzwoitszych restauracyj (jedynie możliwie najeść się można u Dumont'a, Francuza, który zdołał przetrwać wszystkie burze sowieckie), pracownicy dyplomatyczni zmuszeni są mieszkać w lokalu rezydencyjnym i prowadzić wspólną kuchnię. Oczywiście, że ten sposób sprawia wiele niewygód, szczególnie, jeżeli są kobiety. To „życie zbiorowe" albo jak je lepiej nazwiemy „wspólne pomieszkanie", lub „refektarz" jakiejś korporacji sowieckiej, stanowi pewnego rodzaju przyjęcie z konieczności systemu egzystencji wymarzonego przez bolszewików.

Kobietom zachodnim musi dać się we znaki zupełny brak życia towarzyskiego. Ze sferami urzędowemi stosunki są rzadkie i raczej trudne wskutek zupełnej rozbieżności w sądach i pojęciach. Z innemi kołami rosyjskiemi — narażają na pewne niedogodności.

Długie wieczory zimowe zrzadka urozmaicają przyjęcia wydawane przez komisarjat spraw zagranicznych i gdzie przewodniczy pani Litwinow.

Pozatem jakieś koncerty, czy popisy choreograficzne w klubie tegoż komisarjatu, ze względu na swój poziom towarzyski, nie przyciągną ani mężczyzny dystyngowanego ani kobiety. Z wyjątkiem kilku foxtrottów przy gramofonie, na herbatce w misji angielskiej, nigdzie się nie tańczy.

A stosunki z władzami moskiewskiemi? Gdy w biurach komisarjatu spraw zagranicznych znajdzie się cudzoziemiec — bywa witany i wzrokiem niepozbawionym podejrzliwości. Podejrzliwość sowiecka jest, naprawdę, już śmieszna. Wystarczy wizyta w Warszawie np. posła estońskiego u ministra spraw zagranicznych, aby Stiekłow, ten wielki, oficjalny głos Sowietów, napisał w „Izwiestjach" o „nowym froncie polsko - estońskim" przeciw Z. F. R. S. S.

Takie stosunki doprowadzają do stanu ciągłej niepewności, wiecznie uniemożliwiającej normalną pracę zarówno polityczną, jak ekonomiczną.

P.

Reymont o swoim przystąpieniu do „Piasta".

P. Edward Woroniecki, korespondent paryski, między innemi i piastowego pisma „Wola Ludu" w jego ostatnim numerze z dnia 7 czerwca tak przedstawia motywy, które skłoniły Reymonta do wstąpienia w szeregi „Piasta":

„Byłem przed wyjazdem u Reymonta. Ze zwykłą mu prostotą i słodyczą, która ujmuje mu wszystkie serca, wyrażał swą radość, że bankiet stał się poprzez jego osobę wspaniałą manifestacją na rzecz Polski (o bankiecie tym już pisaliśmy). Pytałem go o stan zdrowia.

— Trochę odpocząłem, ale zmienność temperatury i pogody na południu mało sprzyjała kuracji. Wolałbym był ten czas spędzić w Paryżu. Tu przynajmniej można pracować. A tyle mam roboty!!

Mizerna, słodka twarz mistrza, nagle się ożywiła. Charakterystycznym dłań szybkim ruchem, wbił dłoń w gęstą czuprynę.

— A co słychać w kraju? Bo wie pan, jeszcze mi nie przyniesiono ostatnich gazet.

Wobec tego pozwoliłem sobie zagadnąć p. Reymonta na temat polityki polskiej.

— Właśnie widziałem w gazetach wiadomość o przystąpieniu mistrza do „Piasta". Czy to jest ściśle?

— Najzupełniej. Bo, widzi pan, nie należałem dotychczas do żadnego stronnictwa. Przekonałem się jednak, że nie sposób bronić pewnych idei i przeprowadzać je w życiu jednostce samotnej. Trzeba mieć poparcie grupy, stronnictwa. Długo medytowałem, które z nich wybrać. Otóż, rozumie pan, że nie mogłem należeć do żadnej miejskiej partji! — Mistrz wzruszył żwawo ramionami. — Przecież mogę iść ramię w ramię tylko z chłopami.

Nie i chodziło mi naturalnie nie o grupkę, nie o frakcyjkę, lecz o poważny, wielki obóz polityczny. Dlaczego wybrałem „Piasta"? Bo stoję na gruncie narodowym, szerokim. Trzeba zachować rozumne tradycje i związek z przeszłością. Trzeba też pracować nad postępem kraju. Jestem za reformą rolną, ale rozważną, dobrze obmyślaną. Łatwo powiedzieć: zabierzmy ziemię i podzielmy ją na drobne działki. Nie mając zabudowań, inwentarza, pieniędzy, zaprzepaścilibyśmy na szereg lat gospodarkę rolną i dobrobyt kraju. Gdybyśmy jeszcze byli na jakiejś wyspie odległej, można byłoby zaryzykować to doświadczenie. Ale przy naszych miłych sąsiadach — Niemcach i sowietach — narazilibyśmy na zagładę naszą niepodległość. Z ruiną zaś państwową ucierpiałby w pierwszym rzędzie sam lud włościański.

Stoję na gruncie interesu państwa, bo tylko jego siła może pozwolić nam na rozwijanie ducha narodowego, własnej cywilizacji. A jeżeli chodzi przedewszystkiem o ducha, zapomnieć wszakże nie wolno o ciele. Trzeba je nakarmić, trzeba, żeby działało sprawnie, było mocne. Słowem, trzeba zapewnić możliwe warunki życiowe ludowi polskiemu. Najrozważniejszem stronnictwem włościańskiem, nie tracącem z oka interesu całego narodu, jest „Piast". Oto, dlaczego do niego wstąpiłem.

Rozmawialiśmy jeszcze o różnych projektach literackich mistrza, który ma w przygotowaniu kilka nowych arcydzieł. Ale o tem przy innej okazji.

S. P. MIELGUNOW.

Czerwony teror w Rosji.

(1918—1924 r.)

Autoryzowany przekład Lili Hanusz.

2) (Ciąg dalszy)

„Biały terror", to zjawisko zupełnie innego rodzaju — to przedewszystkiem ekscesy na gruncie wyuzdanej władzy i zemsty. Gdzie i kiedy znajdziemy w dokumentach rządzącej polityki, a nawet w publicystyce tego obozu terror ujęty w swych zasadniczych pierwiastkach — jako system władzy?

Gdzie i kiedy rozległy się głosy, nawołujące do systematycznych i oficjalnych morderstw? Gdzie i kiedy działo się za rządów generała Denikina, admirała Kołczaka lub barona Wrangla coś podobnego? Moralna okropność terroru, jego zgniły wpływ na psychikę nie leży w poszczególnych morderstwach, nawet nie w ich ilości — a w systemie panującej przemocy. Przypuśćmy nawet, że „kozaccy i inni atamani na Syberji i nad Donem, o których tak wiele mówiono podczas lozańskiego procesu, a o których lubią wspominać wszyscy porównujący „czerwony terror" z „białym" — przypieczętowali swoją działalność krwawemi ekscesami, częstokroć w stosunku do osób niewinnych. W swych nadzwyczajnych zeznaniach przed „sądem" admirał Kołczak zeznawał, że był bezsilnym w walce ze zjawiskiem, zwanem „Atamańszczyzną".

Nie, bezsilność władzy, ekscesy, nawet zemsta klasowa i... apoteoza terroru — są to zjawiska zupełnie różne. I dlatego, mówiąc o „czerwonym terrorze" mogłem ze spokojnem sumieniem w danej chwili pominąć gwałty epoki „białego terroru"*).

Jeśli nasza demokratyczna prasa czyni admirała Kołczaka odpowiedzialnym za syberyjską reakcję, to kto jest odpowiedzialny za to, co przeżywała i przeżywa obecnie Rosja? Maksym Gorkij w swej broszurze: „O ruskom krestjanstwie" (o rosyjskiem włościaństwie) powiedział: „Okrucieństwo formy, w jakie przyoblekа się rewolucja, tłómaczę szczególnem okrucieństwem ludu rosyjskiego".

Tragedja rosyjskiej rewolucji rozstrzyga się w sferze „Półdzikich ludzi". „Wtedy, gdy o „zwierzęcość" posądzają wodzów rewolucji — ludzi najbardziej aktywnie inteligentnych, uważam to posądzenie za kłamstwo i oszczerstwo, nieuniknione w walce politycznych partyj — lub — ludzi uczciwych — jako dobroduszne błądzenie." „Niedawny niewolnik" — pisał w innem miejscu Gorkij — „stał się najbardziej wyuzdanym despotą z chwilą, gdy stanął u steru władzy." A więc rosyjski powieściopisarz nie tylko współczuje rosyjskiemu komunizmowi, lecz mając z nim bardziej bezpośredni związek, zdejmuje odpowiedzialność z twórców terrorystycznego systemu i kładzie na ciemną masę narodu. Bezwarunkowo, historyczna Nemezis, o której tak lubią wspominać niektórzy, głosi, iż „nad Rosją ciąży przekleństwo, nakładane przez historję na każdy pozostający w tyle kultury i rozpustny kraj" — jak pisano kiedyś jeszcze w „Czernom Pieredicle" (Czarny Rozdział). W żadnym kraju z rozwiniętem poczuciem obywatelskości, nie może się dziać to, co w Rosji. Lecz Gorkij sam, nie uznając tego, rzuca groźny akt obwinienia przeciw demagogji partji, stojącej obecnie w Ro-

*) Podobną charakterystykę „białego i czerwonego" terroru daje profesor N. S. Timaszew w „Rul'ie". Artykuł jego wywołał w „Dniach" (27 listopada) gorącą replikę — protestu, napisaną przez E. D. Kuskową — przeciwko jakoby „przecenianiu „ludożerstwa". „Trzeba go zniszczyć, zniszczyć bez różnicy koloru", pisała Kuskowa. Pozycja ta możliwa jedynie dla literata, będącego naprz. prawdziwym humanistą i demokratą. Mnie się jednak zdaje, że szanowna autorka zarzuca Timaszewowi to, czego ten ostatni wcale nie pisał. Różna ocena „Ludożerstwa" nie jest równoznaczna przyznaniu lepszych, tych lub innych form terroru. Nie nazywamy terrorem, terror — system, a nie przymus sam przez się. Nie sądzę, żeby E. D. Kuskowa nazwała władzę np. tak zwanego Komucza przy wszystkich niedostatkach i politycznych grzechach — władza terrorystyczną. P. Majski, były S. D. przytoczył swego czasu między innymi w „Moskiewskich Izwiestjach" cały szereg faktów o rozstrzałach na terytorjum „Członków Rady Ustawodawczej". Naturalnie, że zdrajcom nie można wierzyć w zupełności, tem bardziej, że wystąpienie to było zrobione w chwili procesu s-ków to jest w chwili, gdy jego dawni towarzysze przy bolszewickich rządach znajdowali się pod nożem gilotyny... Jednakże fakty są faktami. A przecież to tak daleko od tego, co my nazywamy „terrorem".

JERZY KOLLER.

JACEK MALCZEWSKI

(1854—1925)

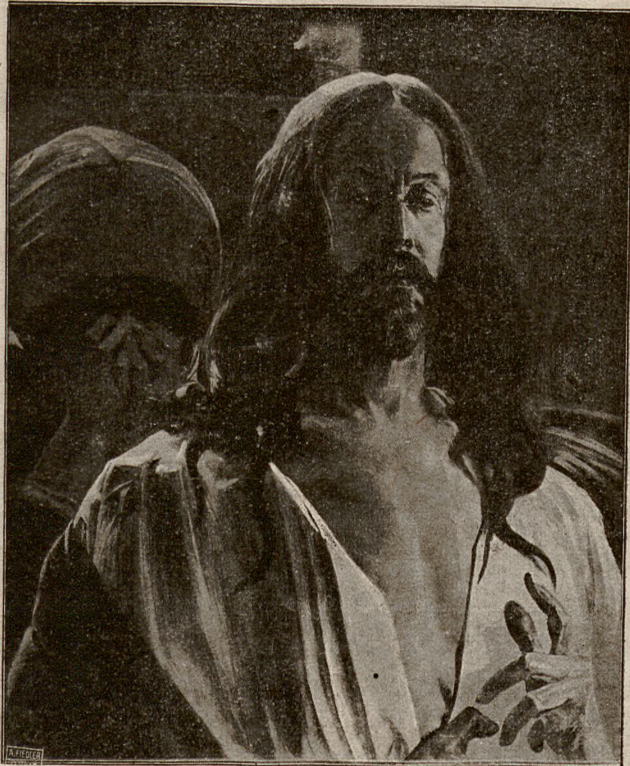
(Ciąg dalszy)

II.

Kiedy się przystępuje do tak olbrzymiego materjału, jakim jest plon malarski siedemdziesięciu lat życia a pięćdziesięciu twórczości artysty, i to artysty tak wyjątkowo płodnego, musi się wynaleźć jakieś drogowskazy, jakieś punkty orjentacyjne, aby nie zabłądzić w tem królewskiem bogactwie. Wystawa jubileuszowa krakowska obejmowała sto trzydzieści pięć obrazów, a równocześnie w tymże samym Krakowie urządziło drugą wystawę Muzeum Narodowe z dzieł, będących własnością instytucji. W nr. 5 „Sztuk Pięknych", poświęconym w przeważnej części Wystawie, mówi autor sprawozdania, wybitny znawca i wielbiciel Jacka Malczewskiego Leon Piminski:

„Sześć sal budynku Towarzystwa Sztuk Pięknych a nadto jedną główną ścianę wielkiej sali. Muzeum Narodowe w Sukiennicach wypełniono jego obrazami, atoli my, co znamy i śledzimy od lat wielu produkcję ukochanego artysty, wiemy aż nadto dobrze, że to zaledwo cząstka, zaledwo drobny ułamek tego, co on stworzył. Stają nam żywo w pamięci z dawniejszych wspomnień niezliczone inne obrazy, w tem liczne pierwszorzędne arcydzieła, których niestety nie widzimy na wystawie. Wielu z nich nie zdołano sprowadzić, o wielu innych niepodobna się dowiedzieć, w czyjem są dziś posiadaniu. Owoc pracy Malczewskiego idzie w tysiące obrazów i nie jeden lokal wystawowy, lecz może ze dwadzieścia budynków tego pomiaru, mogłyby one bez trudności wypełnić" (l. c. s. 197).

W Krakowie znani są zapaleni wielbiciele Malczewskiego, kolekcjonujący od lat dzieła mistrza, posiadający każdy po kilkadziesiąt obrazów. Z tego udało się na wystawę krakowską, a następnie poznańską uzyskać zaledwie cząstkę drobną, coprawda niekiedy najważniejszą. Tyle dla zrozumienia, jakie trudności spotyka na swej drodze autor, pragnący w feljetonie, czy kilku nawet feljetonach mówić o Jacku Malczewskim.



Chrystus i Jawnogrzesznica.
R. 1910. Własność G. Mauricia w Krakowie.

Sferę jego zainteresowań twórczych najłatwiej jeszcze podzielić na pewne rejony, jeżeli wyjdzie się z punktu, najmniej właściwie przy omawianiu dzieł sztuki plastycznej odpowiedniego, od stron ich treści filozoficzno - ideowej.

Nieodżałowanej pamięci Stanisław Witkiewicz nazwał równie pięknie jak trafnie Malczewskiego: „ilustratorem swoich niepisanych poematów"*). Trudno o krótszą i prawdziwszą charakterystykę. „Niepisane poematy" Malczewskiego obracają się około czterech najgłówniejszych tematów, co może stanowią zarazem najgłębszą, najistotniejszą treść życia samego: 1. Ojczyzna. 2. Sztuka. 3. Miłość. 4. Śmierć.

*) Jacek Malczewski, Dzieła z przedmową Stanisława Witkiewicza i tekstem Lucyana Rydla. Serja I. Kraków 1907. S. I.

On, syn i spadkobierca powstania styczniowego, zaczął, jak to było zupełnie naturalnem, od pierwszej, o czem zresztą mówiliśmy w części poprzedniej tego szkicu. Ojczyzna w twórczości Malczewskiego zajmuje miejsce najważniejsze. Złożyło się na to wiele czynników, wpływ wspomnień powstania styczniowego i jego martyrologji, wielka poezja romantyczna Mickiewicza Słowackiego i Krasińskiego. Możnaby osobne obszerne a przerastające wymiary tego szkicu studjum napisać o stosunku Jacka Malczewskiego do poetów polskich. Boć nie jest chyba wynikiem przypadku, że jednem z najpierwszych dzieł artysty są „Harfiarze z Lilli Wenedy" (r. 1878), że inny obraz nosi tytuł „Ostatni" do poematu Z. Krasińskiego (zob. katalog Wystawy Krakowskiej nr. 15 z r. 1887), że wreszcie śmierć Ellenai z Anhellego jest jednym z najukochańszych, w całym szeregu dzieł traktowanym tematem.

Stosunek Jacka Malczewskiego do Polski jest niejako podwójny, jako człowieka-artysty, który uważa, że Oczyzna musi i powinna stać w samem centrum jego twórczości i artysty, rozumiejącego, że jest to dobrowolne zaciśnienie widnokręgu, a zarazem i koła odbiorców jego idei i z niej zrodzonych dzieł, co z konieczności będą przemawiać do swoich współbraci, ale nie znajdą dostatecznego oddźwięku u tych, którym dalekie są polskie kategorje myślenia i czucia...

Ale niespodzianką być może stał się dla artysty fakt, że i we własnem społeczeństwie, często na próżno apelował do tych właśnie złoży duchowych. Dobre porozumienie trwało tak długo, dopóki Malczewski obracał się w zakresie anegdoty historycznej, i obrazy takie jak „Wywożenie studentów", „Niedziela w kopalni" (r. 1882), „Śmierć wygnanki" (r. 1883), (Pierwsza koncepcja „Śmierci Ellenai" w Muzeum Narodowem w Krakowie), „Śmierć w drodze" („Ostatni etap" r. 1891 wł. Edwarda hr. Raczyńskiego z Rogalina), wreszcie już wyżej wspomniane „Dwa pokolenia" znalazły odrazu drogę do serc i zdobyły od pierwszej chwili wielkie powodzenie. Ale nie zawsze tak było, zwłaszcza w miarę, jak artysta począł kroczyć własnemi drogami...

Są dwa obrazy Malczewskiego związane ze sobą jakąś pokrewną myślą przewodnią. Jednym z nich jest „Autoportret" w szynelu z okowami na rękach oraz „Niewolnik i Natchnienie" (r. 1893, własność Olgierda ks. Czartoryskiego z Sielca). Na autoportrecie artysta z dziwnie bolesnym wyrazem twarzy, w czapce i szynelu usiłuje podwinąć bandaż pod pierścień kajdan, który wpija się i krwawi ciało. Na drugim obrazie młodemu artyście, również w kajdanach i płaszczu katorżnika, włożonym na łachmany, jawi się dziwna postać (natchnienie) nawpół tygrysicy, nawpół kobiety i z ironicznym uśmiechem pokazuje zwierciadło, aby ujrzał w nim własną swą niedolę. Te dwa obrazy są zapowiedzią dalszego problemu, któremu na imię — S z t u k a.

(C. d. n.)



Autoportret
w zbroji z ryngrafem. R. 1908.

---

sji u steru władzy. Niema prawie sposobności bronić ruskiego włościanina i ruskiego robotnika od oszczerstwa Gorki'ego, możliwe, że rosyjski naród jest ciemny, możliwe, że okrutny być może rosyjski tłum, lecz nie narodowa psychologja, nie narodowa myśl tworzyła teorje wyznawane przez ideologów...

Starają się dowieść, iż „czerwony terror" został zrodzony z „białego". Ten, co prześledzi chronologję historji i przeczyta tę książkę, przekona się, jak mało jest możliwości i prawdy w tem twierdzeniu. Zresztą zasadniczo to tylko ciekawe dla psychologa, który zechce zrozumieć stosunek ludzkości do epoki wojen domowych. Unikałem w swej pracy rozstrzygnięcia zagadnienia tyczącego się teoretycznego charakteru. Są one bezbrzeżne. Musiałem przedewszystkiem zebrać fakty.

I możliwe, że społeczeństwo rosyjskie, właśnie w tym wypadku spełnia swe zadanie nie tak, jak tego wymaga współczesne życie. Nie trzeba zapominać, że tylko współcześni, wbrew mniemaniu historyków francuskiej rewolucji szkoły Aulard'a, mogą odtworzyć dla następnego pokolenia prawdę, nie będącą w tym wypadku kłamstwem.

. . . .

Biały terorr należy już do przeszłości, co będzie w przyszłości, jest jeszcze zagadką. Czerwony terror, zbudowany na ideologicznym fundamencie — to koszmar dzisiejszych dni. Świat cały na niego spogląda z zadziwiającym spokojem. Dlaczego? Niedawno odpowiedziałem na to pytanie w swoim artykule „Na czużoj storonie" nr. 3. (W obcym kraju). „Światopogląd Europy jakby świadomie odwraca się od tej prawdy, ponieważ ona w swej nagości i bez żadnych osłonek zbyt jaskrawo razi przeciwieństwem do kulturalnych nawyknień obecnego prawomocnego ustroju: ogólnie przyjętej społecznej moralności"**). Jak ciężko jest czytać w podobnych warunkach listy z Rosji z przed roku lub dwóch lat, zaczynających się od słów „ratujcie, jeżeli możecie!" Napisz do Nansena, do Anatole France'a, napisz do apolitycznego Hoover'a — wołaj wszędzie, gdzie możesz: S. O. S.!***).

„Opinja publiczna w Europie musi położyć kres uraganiu z najelementarniejszych praw człowieka. Koniecznem jest zainteresowanie się europejskiego socjalizmu" — pisze z Rosji korespondent soc. - rew. „Głos Rosji", zawiadamiając o niemożliwych do opisania okropnościach, panujących w 1921/22 r. w koncentracyjnych obozach Cholmogory i w klasztorze Portalijskiem.

Przeważnie bezowocne były prośby i oczekiwania. A teraz? Przecież niedawno temu czytaliśmy w czeskim organie soc. - demok. „Prawo Lidu": „Obecnie rosyjska emigracja rozsiewa wiadomości o prześladowaniu tych, którzy nie chcą uznać bolszewickiego reżimu. Uważamy jednakże, że trzeba zachować pewną ostrożność przy czytaniu tych wiadomości, ponieważ zachodzi tu przypuszczenie, że rosyjska emigracja umyślnie je rozsiewa, by wytłomaczyć swoją bezczynność za granicą"*). Dla „Prawo Lidu" potrzebna jest kontrola wiadomości o reżimie bolszewickim, potrzebna jest kontrola stosunku sowieckiej władzy do jej politycznych wrogów. Przed dwoma laty jeszcze Czecho - słowaccy soc. - dem. powołując się na „wiarogodne wiadomości" interpelowali ministra spraw zagranicznych Benesza o „niemożliwej" sytuacji politycznej w Rosji przy sowieckiej władzy, temi słowy: 1. Czy nie zechciałby pan minister dyplomatyczną drogą zrobić wszystko w kierunku zniesienia kary śmierci we wszystkich cywilizowanych państwach, a szczególnie w Rosji.

**) Nie mówiąc już o tych, którzy według swych handlowych kalkulacyj wyznają zasadę: „do ut des" — jawnie wygłoszoną przez Mussolini'ego. Na podobnej platformie stoją też „lewi" francuscy radykali z Herriotem na czele, nie mający nawet dla przyzwoitości listka zasłony jakiejkolwiek bądź społecznej zasady. Patrz np. artykuł Charles Gide w „Le Quotidien" 18 stycznia 1924 r. O książce Herriota „La Russie nouvelle" tak jaskrawo malującej jego światopogląd, pisałem w nr. 3 „Na czużoj storonie" i „smienowiechowskiej literatury".

***) „Rul" 19 października. Chodziło o uratowanie znanych społecznych działaczy.

*) Cytując według artykułu A. B. Petraszczewa „Woprosy", „Prawo Lidu", „Dni" 3 lutego 1924 r.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jeden dzień u G. d'Annunzio.

Rzymski korespond. „Temps'a“ w ten sposób opisuje jeden dzień u G. d'Annunzio w Cargnacco, gdzie znakomity pisarz osiadł w przepięknej willi, ofiarowanej mu przez rząd włoski.

W poranek dnia wyjazdu Mussoliniego z Rzymu, G. d'Annunzio otworzył podwoje swego pałacyku siedmiu gościom, których w przeddzień kartą, pełną grzeczności, zaprosił. Między tymi uprzywilejowanymi znaleźli się urzędnicy ministerjalni i naczelnik wydziału prasowego, który towarzyszył „duce“*) w jego podróży.

Wśród służby w willi znakomitego poety znajduje się osobnik nazwiskiem Dante i ogrodnik — Wirgiljusz.

— Ma, per carita — zwraca uwagę d'Annunzio — broń Boże, żeby dziennikarze mieli dowiedzieć się o tem! Gotowi są napisać, że obuwie moje czyści Dante, a kartofle w mym ogrodzie uprawia — Wirgiljusz.

Poeta oprowadza zaproszonych po swej posiadłości. W momencie, kiedy noga staje na „pont des Graces“**), d'Annunzio prosi o obola „kopytkowego“. A to dla zapewnienia sobie — mówi — spełnienia życzeń, które wyrazicie, przechodząc przez ten most. Można również — zwracam uwagę — prosić o łaskę miłości. Dzisiaj rano, naprzykład, otrzymałem list od pewnej nieznajomej z Turynu, która pisze, że ten rodzaj łaski został jej przyznany.

Oczywiście, że wszyscy goście chętnie składają takie „kopytkowe“.

Po zwiedzeniu ogrodu, d'Annunzio pokazuje poszczególne części swej siedziby. Między niemi jest pokój, którego nie spodziewanoby się znaleźć u autora „Ognia“: pokój śmiertelny. Widzi się nawet katafalk już przygotowany...

W drugim pokoju gromada bóżków indyjskich i przepiękny posążek Buddhy. Na ścianie napis:

Toutes les idoles sont des ombres du vrai Dieu,
Toutes les croyences attestent l'homme eternel,
Tous les martyres annoncent un sourire.

Wszystkie bożki są cieniami prawdziwego Boga,
Wszystkie wierzenia świadczą o człowieku wiecznym,
Wszyscy męczennicy zwiastują uśmiech.

W mównicy — organy z takim napisem:

„Pour s'immerger dans l'onde de la musique et etre plus blanc que la blanche neige.“

„By zanurzyć się w fali muzyki i być bielszym od śniegu białego.“

I dalej:

„O freres, imitons le cygne, qui meurt en chantant.“

„O bracia, naśladujmy łabędzia, który umiera, śpiewając.“

Z nadejściem popołudnia, kwartet muzyczny z Medjolanu daje mały koncert, złożony z utworów Beethovena, Respighi'ego i Debussy'ego.

O godzinie 17 przyjeżdża Mussolini. Dwaj mężczyźni padają sobie w objęcia i całują się serdecznie. Gdy w przejeździe jeszcze, w Gordone, Mussolini robi przegląd małej armji faszystowskiej, przybyłej z Brescii — d'Annunzio z balkonu rozmawia z dziennikarzami:

— Przyjmuję Mussoliniego muzyką, gdyż ona to wyrazić może rzeczy niewyrażalne i dociera tam, dokąd słowa dotrzeć nie mogą.

W tej chwili pierwsze plutony z trąbami i sztandarami nadciągają pod willę. — D'Annunzio schodzi na taras, zapełniający się milicją faszystowską i rozpoczyna mówić. Mówi pod deszczem i wśród żywych oklasków, zrywających się po każdem zdaniu.

W pewnej chwili czyni ręką gest, wzywający do ciszy:

— Dosyć, dosyć! Wszyscy Włosi powinni wyleczyć się z pasji oklaskiwania i zbyt jaskrawych ceremonji. Jesteście narodem nowym; być narodem nowym, znaczy pozbyć się wad narodu starego.

Poeta zmierza ku wyjściu z tarasu. Lecz na entuzjastyczne wybuchy oklasków rzuca jeszcze z balkonu:

— Zaleciłem wam ciszę. Czyż zalecenie me było zbędne...? Trzeba się poprawić i wzmocnić...

Wreszcie przed zniknięciem we wnętrzu willi rzuca ostatnie okrzyki:

— Dla Ojczyzny i dla zwycięstwa!

P.

*) Duce — przydomek Mussoliniego.

**) Most Łask.

Zagadnienie pokoju i Polska

(Dokończenie)

W ustępie, dobrze znanym, poematu Goethe'go, Mefisto mówiąc o sobie stwierdza, że jest „cząstką tej odwiecznej siły, która w swej chęci zła dochodzi do zdziałania „dobra“. Niestety, w polityce jak również i w życiu spotyka się ludzi, którzy, mówiąc o sobie i o swoich czynach mogliby powiedzieć wręcz przeciwnie.

A w tem spoczywa najistotniejsze niebezpieczeństwo, zagrażające pokojowi europejskiemu.

* * *

Rok 1919 zawiódł podwójnie nadzieje Europy z roku 1918.

Europa ostatniego roku wojny oczekiwała od pokoju:

1. Decydującego zwycięstwa, rozpraszającego na okres dość długi wszelką obawę odwetu.

2. Nowej wiosny ludów, którаby zapoczątkowała wiek złoty ludzkości.

Rzeczywistość zawiodła dziwnie te nadzieje. Pochodziło to może z tego, że rzeczywistość ta spoczywała w rękach ludzi, znajdujących się po większej części w jesieni swego życia, być może jeszcze, że trudno jest dyplomatom oderwać się od przeszłości i iść odważnie naprzeciw przyszłości, dość, że nie zostało prawie nic z marzeń o wiośnie ludów, nie więcej niż było potrzeba, aby zmniejszyć wartość zwycięstwa, odniesionego przez niekompletne zmartwychwstanie hasła pacyfistów z czasów wojny „pokój bez zwycięzców, ani zwyciężonych“.

Ten uśmierzający charakter otrzymanych rezultatów był równocześnie grzechem i błędem ze strony autorów traktatu wersalskiego. Grzechem, ponieważ przekreślając to, co wojna światowa powinna przynieść nowego w historji, zgadzano się przez to samo na roztrwonienie krwi wylanej przez miljony ludzi, mających prawo do życia i służenia ludzkości — pracując, a jednakowoż zostali powołani do służenia jej — umierając. Błędem, ponieważ, budując na fundamentach nie dosyć mocnych i trwałych, pozostawiono następnym generacjom troskę o zwalczanie trudności, pod ciężarem których Europa powojenna już się dziś ugina.

To też istnieje tylko jedna droga, którą kroczyć może pacyfizm Europy, stworzona z pełną świadomością przyczyny i zaprojektowana jako dzieło trwałe przyszłości.

Ta droga, to powrót do urzeczywistnienia zasady solidarności narodów demokratycznych, która nie była należycie oceniona przez autorów traktatu wersalskiego; zasada ta nie może być użyta w praktyce, jak tylko, gdy zostanie mocno ugruntowaną na świadomości odniesionego i utrzymanego pokoju.

Pacyfizm w Europie dzisiejszej jest siłą dużo potężniejszą od militaryzmu. Fakt, że wydaje się, jak gdybyśmy żyli na wulkanie, wynika z nieoceniania w niektórych środowiskach dyplomatycznych europejskich zasady, że jeśli się pragnie pokoju, nie wystarcza mieć umysłowość baranka, ale trzeba prócz słodyczy jego charakteru, posiadać też kły wilka, wzbudzające respekt dla pokoju u każdego zdolnego go naruszyć.

Dla pragnących utrzymać pokój w Europie, kły wilka są świadomością ich własnej siły, wypływającej z ich solidarności w tendencji utrzymania pokoju.

W polityce jak i na wojnie bywa dużo najzwyklejszych przypadków, decydujących o powodzeniu. Trudność polega jedynie na fakcie, że na wojnie wystarczy, by te przypadki spostrzegł jeden człowiek, w polityce muszą być spostrzeżone przez pewną grupę ludzi, których wzrok, że tak powiemy, jest obowiązkowo skierowany w dal i którzy na mocy tego są często najmniej usposobieni do spostrzegania najprostszych i najlżejszych rzeczy.

Zaprawdę nauka spustoszeń wielkiej wojny jest zanadto straszną, ażeby sumienie ludzkości mogło znieść łatwo myśl, że ta nauka ma zostać po trochu rozstrzygniętą przez dyplomatów europejskich i zamienioną na drobną monetę ich małych czynów, zdolnych zapewnić przyszłość najbliższą, ale przy końcu rachunku nie dając nic więcej w porównaniu ze „status quo ante bellum“ jak gwarancje, więcej lub mniej trwałą, pewnych zmian terytorjalnych.

Zapewne, że najważniejszą zmianą terytorjalną, dokonaną w Europie przez wielką wojnę, było zmartwychwstanie państwa polskiego.

Na terenach oswobodzonych z pod panowania trzech cesarzy, przedstawicieli trzech potężnych mocarstw imperjalistycznych, z których każde, nie wyłączając Austrji, odznaczyło się wyuzdaną chciwością terytorjalną — powstało państwo szóste z rzędu co do zaludnienia a siódme pod względem zajętych przez nie obszarów. To państwo, ludność którego posiada wysoko rozwinięte poczucie narodowe, tworzy najdoskonalsze centrum krystalizacji dla innych państw, zagrożonych tak jak ono, przez imperjalizm bądź to rosyjski, bądź to niemiecki.

To też, tak dla Niemiec jak dla Rosji, Państwo Polskie jest bezpośrednią przeszkodą, przeciwstawiającą się ich dążeniom do odzyskania sposobu zdobycia hegemonji Europy, straconej podczas wojny. Polska jest więc jakby przeznaczona do stania się pierwszym celem każdego z ich ataków — tak wojennych jak dyplomatycznych... W opinji pewnych kół pacyfistycznych Europy, szczególniej angielskich, powstało na ten temat dziwne nieporozumienie.

Z powodu tego, że imperjalizm, bądź to rosyjski, bądź to niemiecki obraca się w pierwszej linji przeciwko Polsce i że ona jest pierwszą przeszkodą, o którą się uderzy, a więc... Polska jest czynnikiem, zagrażającym pokojowi europejskiemu.

Trudno jest walczyć z takiem rozumowaniem. Jest zanadto nielogicznem w swojej prostocie. Nie mniej jednak wpływa na ogólny stan umysłów ośrodków pacyfistycznych Europy zachodniej i na ich postawę wobec Polski. Ta ostatnia w czasie swej niewoli cieszyła się najwyższą sympatją, chociaż raczej platoniczną, całej zachodniej demokracji ;dziś Polska uważana jest w tych samych kołach jako Państwo wojownicze, o dążeniach zaborczych i niezdolne ocenić nowe zasady pacyfizmu.

Podobno w każdym twierdzeniu znaleźć można cząstkę prawdy. Gdzież ona jest, ta cząsteczka, w opinji, którą się ma zwykle o Polsce, w opinji wyżej wymienionej?

Otóż Polacy są narodem doświadczonym. Jak to podkreślił p. Aleks. Skrzyński, min. Spr. Zagr. w jednem ze swych przemówień na zebraniu Ligi Narodów — Polska przeżyła wiosnę pacyfizmu 200 lat prędzej niż reszta Europy. Lecz za swoją wiarę, że Państwo może uzyskać gwarancję swego bytu, przez swój bezbronny charakter wobec sąsiadów, Polacy zapłacili klęską rozbiorów i rozlewem krwi w czasie walk za swą niepodległość. Dziś nie mają już ochoty, po raz drugi popełniać błędów przeszłości. Zapewne, jeżeli chodzi o decyzję i zdolność obrony ich niepodległości narodowej, albo nienaruszalności ich terytorjów, to dzisiejsi Polacy są narodem militarystycznym. Jednakowoż równocześnie niema w Polsce ani jednej partji politycznej, ani grupy socjalnej, którаby nie podzielała zdania, że pomyślne rozwinięcie przyszłych stosunków, tak polskich jak europejskich wogóle, żąda zdecydowanego wejścia na wspólną drogę pacyfistyczną narodów europejskich, że każda zaczepna wojna, jakie bądź byłoby jej zakończenie, jest czynem zbrodniczym ze strony tych, na których spada odpowiedzialność jej wywołania. Z tego to powodu dzisiejszy naród Polski przesiąknięty jest aż do szpiku kości myślą o pokoju, jako ideą górującą naszych dni.

Jedyna różnica pomiędzy pacyfizmem polskim a pacyfizmem niektórych narodów europejskich, jak Szwajcarja lub Państwa Skandynawskie, polega na tem, że te ostatnie mogą sobie pozwolić na wyznawanie pacyfizmu biernego, pacyfizmu odosobnienia — Polska zaś przeciwnie, nie może stracić z oczu faktu, że jest położona na wielkim szlaku historji, i że łatwo dzięki temu położeniu znaleźć się może w ogniu każdej walki, zdolnej wstrząsnąć pokojem europejskim, jaki bądź byłby punkt, z którego wybuchnęłaby pierwsza iskra tego nowego pożaru.

Położenie Polski jest analogiczne z tego punktu widzenia do wielkich zachodnich demokracyj i prawie wszystkich państw Europy centralnej i wschodniej, prócz Niemiec.

Na wzór tych państw Polska też w dążeniach swych do uzgodnienia stosunków europejskich, obowiązana jest troszczyć się, by ta pacyfikacja oparła się na twardym gruncie gwarancji aktywnej, zbiorowej opozycji, i aby każdym razem, gdy się tego okaże potrzeba, przeciwstawiła się ewentualnym zakusom, zakusom ze strony elementów nie bojących się wojny z tymi, którzy pragną jej uniknąć.

Spodziewano się zeszłego roku, że protokół (?) genewski będzie taką próbą zbiorowej gwarancji. Ta próba na nieszczęście nie udała się. Nie mniej kwestja rozwinięcia pacyfistycznych stosunków europejskich wymaga, by znów podjęto starania w celu osiągnięcia takiej gwarancji, aby były podjęte z potrzebną cierpliwością do osiągnięcia znamiennych rezultatów.

A więc czynniki zainteresowane w utrzymaniu pokoju europejskiego, powinny zrozumieć jasno, że aby zrealizować te wyniki, współdziałanie Polski jest niezbędnem. Polski potężnej, zdolnej przeciwstawić się w razie porażki niebezpieczeństwu, grożącemu tak jej, jak i interesom pokoju, i że niebezpieczeństwo to wypływa z myśli odwetowych Niemiec, albo z dążeń rozszerzenia się Rosji dzisiejszej lub jutrzejszej.

(„L'Est Européen“)

O Targu Poznańskim.

W paryskim „Le Temps“ z dnia 16 bm. ukazał się artykuł o Międzynarodowym Targu w Poznaniu p. Loys'a Aubin, który bawił w Poznaniu w dniu otwarcia Targu.

P. Aubin, nawiązując do faktu szybkiego zniknięcia pokostu niemieckiego z ziem b. zaboru niemieckiego, stwierdza, że taki sam rozmach ujawnił się również w manifestacji gospodarczej, jaką był Międzynarodowy Targ w Poznaniu, który według słów jego udowodnił, że w dziedzinie handlowej i przemysłowej usiłowania Polski są wielkie i skuteczne.

Następnie p. Aubin omawia bardzo szczegółowo wszystkie działy reprezentowane na Targu, podkreślając przedewszystkiem dodatnie wrażenie, jakie na nim zrobił dział polskich maszyn rolniczych i wystawa Związku Miast.

Wschód a sztuka średniowieczna.

(Dokończenie)

Problem sztuki merowingskiej nie został jeszcze ostatecznie rozwiązany, w każdym jednak razie ogromna rola wpływów wschodnich jest już wyświetlona, a szereg wykopalisk na terenie Węgier i Rumunji, pochodzących z IV i V w. potwierdzą techniczną i dekoracyjną zależność od Wschodu. Główne źródło sztuki merowingskiej (jak wskazują wykopaliska) znajduje się na Krymie, to jest tam, gdzie od wieków ścierał się Zachód ze Wschodem, Grecja z Persją, a później też ze sztuką narodów koczowniczych (turańskich) Azji Centralnej. Około wieku IV po Chr. powstał w Pantikapei styl zdobniczy, jubilerski, który przejęli Goci krymscy i w wędrówce swej przenieśli na Zachód poprzez Rumunję i Węgry. Wyroby te początkowo dość proste, z bronzu lub żelaza, stają się z początkiem wieku IV złotnictwem. Są to drobnostki z zakresu zdobnictwa stroju, jak sprzączki, fibule, części pasów itp., wykonane ze złota i wysadzane kamieniami, szkłem kolorowem lub emalją. Mieszają się tutaj pozostałości tradycyjnego złotnictwa staro - greckiego z perskim oraz tzw. scytyjskim, czyli że mieszają się tu formy, odziedziczone po starych kulturach, z barbarzyńskiem zamiłowaniem do efektownych, barwnych materjałów. Typowym przykładem tej sztuki jest skarb z Petrosy w Rumunji (Muzeum w Bukareszcie), składający się z dwóch mis, dwóch czarek oraz ozdób stroju, wszystko wykonane ze złota i częściowo wysadzane kamieniami. Wykopaliska na Węgrzech (Puszta-Bakod, Szilagy - Somlyo) wskazują na posuwanie się tej sztuki w kierunku zachodnim, aż do Renu i Francji (Tournais), gdzie wytwarza się właściwy „styl merowingski", oparty o technikę instrukcyjną perską, o motywy zwierzęce (ptasie głowy) zapożyczone z Azji środkowej (Scyto - Syberja), jakotęż o tradycje rzymsko - prowincjonalne. Jakkolwiek nie można odmówić sztuce tej pewnych twórczych i rozwojowych pierwiastków w kształcie i ornamentyce a zatem pewnej samodzielności, jednak nie może tu być mowy o samodzielności twórczej Europy średniowiecznej (germańskiej). Raczej i tu rozstrzygającą rolę odgrywają dwa niewyczerpane wieczne niemal źródła — Wschód i Grecja. Rola Wschodu w sztuce poklasycznej, do niedawna niedoceniana, obecnie jest przeceniana z winy metody, wysuwającej genezę na niekorzyść syntezy. Nie ulega wątpliwości, że wyświetlenie wpływów wschodnich jest zarówno dla historji sztuk, jak i historji kultury przyczynkiem ogromnej wagi w pewnych kwestjach nawet punktem wyjścia nowych koncepcyj i hipotez.

R o d o w ó d a w y n i k. Mimo wszystko, co już w tym względzie wyjaśniono i ujawniono, lub co jeszcze przy dalszych badaniach i pracach na korzyść wpływów Wschodu zapisać będzie trzeba, jedno pozostaje niezmienne — sztuka europejska nigdy i nigdzie nie zerwała całkowicie z Grecją, nigdy i nigdzie nie była opanowana przez Wschód na tyle, aby ślad tradycji klasycznej zatarły się doszczętnie. Wprawdzie w kościołach Galji merowingskiej rozwieszano między kolumnami wschodnie tkaniny, rzucano je na sarkofagi świętych i zasłaniano niemi okna (co dało być może inspiracje do witraży), — wprowadzic motywy romańskiej dekoracji — monstra, lwy, ptaki, dywanowe posadzki wreszcie heraldyka — sięgają wstecz poprzez Persję sasanidzką aż do Chaldei, lecz w tym zalewie twórczego Wschodu żyje nadal, mimo barbarzyńców, Grecja i Rzym. Rzymska jest zasada bazyliki i sklepienia beczkowego, greckorzymskie są nietylko motywy, jak liść akantu, lecz nawet tematy fantastycznych romańskich kapiteli i tympanonów, jak np. w St. Ursin de Bourges (temat z bajki Ezopa — bocian, wyciągający wilkowi kość z gardła). Proces orientalizacji Europy rozpoczął się bardzo wcześnie. Rósł on i wzmagał się wraz z chrystjanizacją świata antycznego i doszedł do swego punktu kulminacyjnego przez wędrówki narodów z północnego wschodu, przez Armenję i Bizancjum z południowego wschodu, oraz przez Maurów z Afryki i Iberji, stworzył tzw. sztukę germańską i opanował ornamentykę romańską. Lecz wpływ Wschodu nie może być tłomaczony w ten sposób, iż w zachodniej sztuce wczesnego średniowiecza, podłoże klasyczne zastąpione zostało twórczością wschodnią. Cała bowiem wczesno - średniowieczna sztuka Zachodu wyrosła na gruncie sztuki prowincjonalno - rzymskiej. Wpływy wschodnie mimo całej swej doniosłości, nie powinny być przeceniane, gdyż rozstrzygającą w sztuce jest nie tyle g e n e z a, ile s y n t e z a. Jest wprawdzie rzeczą ważną wyświetlenie pochodzenia poszczególnych motywów, lecz niemniej doniosłe znaczenie ma sposób ich użycia, przetrawienia i przekształcenia. W badaniach nad wpływami sztuki wschodniej na zachodnią nie można bagatelizować zachodniego pierwiastka twórczego, chociażby polegał on tylko na przetwórczości, podobnie jak negować nie można odrębności języka angielskiego, składającego się przecież z pierwiastków germańskich, romańskich i celtyckich. Rodowód nie stanowi jeszcze o jakości sztuki. Rodowód może być punktem wyjścia lub inspiracją, nie jest jednak istotną treścią. Można udowodnić pochodność sztuki bizantyńskiej z irańsko - semickiego Wschodu, tak samo, jak pochodność motywów Ludwika XV (rokoko) z Chin; lecz sztuka bizantyńska nie jest sztuką irańsko - semicką, podobnie jak rokoko nie jest chińskie. Bardzo być może, że kopuła przywędrowała do Europy wraz z Etruskami (którzy pono wyszli z Azji), być może również, że kopuła i sklepienie beczkowe rzymskie nie było czysto rzymskim wynalazkiem; lecz jednak dopiero Rzym stworzył z elementów tych syntezę, podniósł je do monumentalnego wyrazu. Nikt zaprzeczyć nie może, że w pierwiastkach sztuki bizantyńskiej tkwi Wschód. Lecz cóż z tego, skoro synteza, doskonałość, harmonja i logika tej sztuki jest grecka! Niema wogóle sztuki absolutnie samorodnej. Zawsze jest możność cofnięcia się wstecz, doszukiwania się coraz dalszych, coraz wcześniejszych rodowodów. Metodą poszukiwania prakomórki sztuki można zajść do nihilizmu, tj. do przeoczenia istotnych wartości twórczych, które są przeważnie wartościami organizującemi, kompozycyjnemi i syntetycznemi. Unikając błędów naiwnego humanizmu, dla którego sztuka greckorzymska była synonimem sztuki wogóle i który nie znał potężnych i nieustających wpływów Azji, nie można jednak metodą nagromadzania rodowodów poszczególnych elementów bagatelizować i umniejszać twórczości Europy średniowiecznej, która mimo przesunięcia się wraz z z chrystjanizmem ku Azji, pozostała w duchu swych koncepcyj artystycznych w ten lub inny sposób zależną od Grecji. Rozpowszechniające się coraz bardziej pojęcia Euroazji, słuszne ze stanowiska geograficznego i antropogeograficznego, nie jest wystarczające jednak dla historji kultury wogóle, a dla historji sztuki w szczególności. Z punktu widzenia geograficznego lub nawet etnograficznego Grecja może być przedłużeniem Azji Mniejszej, a cała Europa tylko większym półwyspem Azji, lecz ze stanowiska sztuki Grecja jest pojęciem konkretnem i przeciwstawnem Azji. Gdyby nawet całą sztukę bizantyńską zakwalifikować jako sztukę wschodnią (co nie byłoby ani ściśle ani słuszne), to w każdym razie sztuka średniowieczna całej zachodniej Europy, mimo wszystkich wpływów Wschodu, nie stała się wschodnią właśnie skutkiem wciąż działających potencjalnie wpływów klasycznych, które (ku zmartwieniu „orjentalistów") jak dotąd zawsze zwyciężały Azję.

(„Przegl. Warsz." Alfr. Lauterbach.)

Przegląd Teatrów w Polsce

TEATRY POZNAŃSKIE.

Teatr Polski:

„Uwodziciel" (The Great Lover) komedja romantyczna w 3 aktach, napisali Leo Ditrichstein, Fred i Fanny Hatton. — Występ gościnny Kazimierza Junoszy - Stępowskiego.

Teatr Nowy im. Hel. Modrzejewskiej.

„Asystent", żart sceniczny w 3 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

—

W obu naszych teatrach wystawiono dwie sztuki, zupełnie różne środowiskami, pochodzeniem, techniką, a przecież w jednem niezmiernie do siebie zbliżone: motywem podstawowym obu jest urok — mężczyzny, zniewalający dokoła wszystkie kobiety.

Niezmiernie interesujące porównanie, jak ten sam, a raczej zbliżony temat reflektuje się w dwu odrębnych koncepcjach literackich, przepuszczony przez pryzmat odmiennych rasowo i indywidualnie temperamentów autorskich. I dobrze się stało, że przy opracowaniu podobnego tematu jako autorka, a przynajmniej współ - autorka figuruje kobieta.

W „Uwodzicielu" bohaterem jest śpiewak baryton, gwiazda światowej sławy, jakkolwiek chyląca się ku zachodowi, w „Asystencie" młody lekarz, nawet nie lekarz jeszcze, ale asystent medyczny, w niedalekiej przyszłości może znakomitość w swoim zawodzie. Atoli obok głównych zajęć, u pierwszego śpiewu, u drugiego leczenia, zajęciem ubocznem a przecież nierozerwalnie z wykonywaniem zawodu swojego związanem, jest ten c h a r m e męskości, który u nich obu stanowi nie jako wyższą wartość nawet — zawodową. Czemże bowiem byłby ów „Don Juan" operowy Jean Pauvrel, gdyby jego sławy śpiewaczej nie potęgowała sława uwodziciela, cóż znaczyłaby, nie opatentowana dotąd doktoratem wiedza medyczna pana asystenta Henryka Machonia, gdyby jej wcieleniem nie był młody, piękny, rozrośnięty w barach chłopiec, co może na rękach przynieść „nerwowo wyczerpaną" panne Stasię, wykonywać „oporową gimnastykę" z panią mecenasową Bierstockiel, a w zniecierpliwienie nicują, męską dłonią „znieważyć majestat kobiety" nieznośnej Lilusi Bierstockiel, którą poprostu wykłada na kolano i karci odpowiednią porcją ojcowskich klapsów. Tylko kobieta jest w stanie wyczuć te wszystkie odcienia „działania" mężczyzny i trzeba powiedzieć, że zarówno w „Uwodzicielu" jak i „Asystencie" ta strona tematu jest wykonana l e g e a r t i s.

W obu sztukach, jakkolwiek jedna nosi szumny tytuł komedji romantycznej" — słuszniejby było „romansowej" — a druga zadawalnia się dużo skromniejszem mianem „żartu scenicznego", odpowiedniekiem mężczyzny - bohatera jest cały szereg kobiet, na które on wywiera swój czar. W „Uwodzicielu" galerja ta potraktowana jest i ilościowo i jakościowo nieporównanie skromniej. Trzy kobiety i to dwie śpiewaczki, a trzecia również była śpiewaczką; w „Asystencie" tuzin najrozmaitszych kobiet od tych, co się już właściwie nie liczą, ale zabierają za to wiele miejsca, poprzez E r s a t z'y kobiecości aż do tych, co się dopiero kiedyś zaczną liczyć.

Powiedział ongiś Siedlecki z powodu „Na ustach grzechu" Magdaleny Samozwaniec, „że tak urządzić kobietę, potrafi tylko druga kobieta..." Zdanie to najlepiej ilustruje twórczość Gabrjeli Zapolskiej, w której przy całej niechęci do mężczyzn, przy wszystkich wysiłkach idealizowania kobiecości, galerja ujemnych typów kobiecych, ich skala i zróżniczkowanie jest takie, jakiego napróżno szukalibyśmy u autorów - mężczyzn, nie wyłączając najtwardszego z m y s o g y n ó w — Strindberga.

W „Uwodzicielu" dał swą ostatnią „gościnną" kreację Kazimierz Junosza - Stępowski, bodaj czy nie najwspanialszą. Czuło się od pierwszej chwili, że znakomity artysta, nie tylko gra swą rolę, ale ją kocha, czując się w niej tak swojsko, jak może w żadnej poprzedniej, choć wszystkie stanowią prawdziwe perły jego dorobku scenicznego. W akcie drugim, w kostjumie „Don Juana" wprowadził nowy motyw, że tak powiemy, operowo-romantyczny do swej kreacji, zmieniając ją w jakąś nawskroś m o d e r n e, nie bez domieszki przewrotności parafrazę legendarnego Don Juana, którego takiem pysznem wcieleniem jest Węgrzyn.

Role kobiece a także i męskie w „Uwodzicielu" nie wyrastają przeważnie ponad miarę, mniej lub więcej wycieniowanych epizodów. Z kobiecych wywiązały się bardzo pięknie pp. Wojciechowska (Julja Sabbatini) i Czechowska (Ethel Warren), pierwsza dosadną, mocną charakterystyką starzejącej się primadonny włoskiej, druga ciepłem i serdecznością liryzmu młodego, roz kochanego dziewczęcia. Cały zespół pod batutą reżyserską p. Zygmunta Noskowskiego spisał się bardzo dzielnie.

—

W „Asystencie" tytułową figurę Henryka Machonia powierzono p. Grolickiemu, który wykazał w niej obok doskonałych warunków zewnętrznych, jakby umyślnie przeznaczonych do tej roli, wiele szczerego uczucia i inteligentnej, umiejętnej pracy. P. Grolicki liczy się wśród czołowych sił tego zespołu.

Innych ról niepodobna wymienić, gdyż jest ich coś około dwóch tuzinów. Wszystkie były grane bardzo dobrze, a z galerji typów kobiecych wysunęła się pyszna figura mecenasowej Bierstockiel i jej latorośli Lilusi. Pierwszą grała znana i wysoko przez krytykę ceniona artystka Teatru Nowego p. Trojanowska; drugą pod trzema gwiazdkami schowana mała dziewczynka, siostra jednej z artystek. Niebezpiecznemi są wszystkie proroctwa, ale owa Lilusia zapowiada pierwszorzędny talent sceniczny, o ile można stawiać aż tak dalekie perspektywy po jednej roli. Dziewczynka nie miała w swej grze ani jednego martwego momentu, a co ciekawsze, nie przypominała — jak to najczęściej bywa u dzieci — tresowanego pieska.

Tempo sztuki było za powolne, natomiast wynagradzały ten brak, temperament sceniczny i wesoła werwa całego zespołu, w którym rej wodził Bratkiewicz w roli dyrektora „Gencjany" dr. Raczkiewicza.

Jerzy Koller.

TEATRY KRAKOWSKIE.

Teatr „Bagatela".

„Yoshiwara", sztuka w 3 aktach Bachwitza, przekład B. Gorczyńskiego. — Gościnny występ Ireny Solskiej.

—

„Yoshiwara" jest sztuką stempla niemieckiego i w tym duchu cała zbudowana z jej lordami, księciami egzotycznymi fabryki berlińskiej.

Gra p. Solskiej o najwyższej miarze artyzmu, skupiła zainteresowanie wszystkich. Solska w prześlicznym kostjumie chińskim, wyglądała rzeczywiście na księżniczkę mandżurską. Gest, mimika, kostjum i słowa, egzotycznie szeptane, wyraziły więcej, niż tekst Bachwitza.

szsz.

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratę tygodnika „Prasa" w woj. Poznańskiem, Pomorskiem i Śląskiem przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. Na pozostałe województwa prenumeratę przyjmuje Administracja tygodnika „Prasa" — Poznań, ul. Fredry 6. Tel. 22 23. PKO. 207 381.

Kurjer Literacko-Artystyczny

— Na zjeździe literackim w Paryżu P. E. N. Club'ów, rozsianych po całym kulturalnym świecie i posiadających niedawno dzięki staraniom St. Żeromskiego, powstały oddział w Warszawie, Polskę reprezentowali Boy - Żeleński i J. Iwaszkiewicz. W zjeździe, na który zaproszono również Wł. Reymonta, bawiącego wtedy w Paryżu, udział wzięli m. in. Claudel, Valery, Galsworthy, H. Mann, M. Unamuno, L. Pirandello, J. Joyce, R. M. Rilke oraz delegaci Belgji, Brazylji, Kanady, Holandji, Meksyku, Peru, Rumunji, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarji, Szwecji i in.

— Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej podpisał dekret, przyznający krzyż komandorski legji honorowej ostatniemu laureatowi nagrody Nobla, Władysławowi Reymontowi.

— Prezydent Francji, Doumergue, wziął udział w festivalu muzyki polskiej, który się odbył 11 czerwca br. w Operze paryskiej.

— Prof. F. Osendowski, którego francuskie tłomaczenie „Człowieka i tajemnicy w Azji" ukaże się niebawem w wydaniu Plon, został zaproszony przez rząd rumuński do Bukaresztu dla wygłoszenia cyklu odczytów. W lipcu wraca on do Paryża, skąd następnie uda się na wyprawę naukową do Afryki centralnej.

— Jeden z uczni w Rzymie odnalazł w Bibljotece Watykańskiej manuskrypt Tacyta, nieznany dotychczas. Dotychczas znano jedynie Medycjusza, według którego ukazały się współczesne wydania Roczników wielkiego historyka. Odnaleziony manuskrypt pozwoli znacznie skorygować obecny tekst Tacyta.

— Według doniesień z Londynu, okazał się autoportret Rembrandta, odnaleziony przed trzema laty u pewnego handlarza starożytności w Scarborough, prawdziwym. Obraz, identyczny z obrazem, znajdującym się w Galerji Drezdeńskiej, przesłano celem zbadania do Drezna. Po porównaniu obu portretów, orzekli znawcy, że autoportret Rembrandta, w Londynie odnaleziony, jest lepszy niż drezdeński.

— W Moskwie dla użytku państwowych władz sowieckich, wydano publikację p. t. Sowiety i Francja, gdzie znalazły się pióra profesorów: Lubimowa, Dolgowa, Bogolepowa, Ustinowa, Chmielowa i Nolda. —

— Jeden z inżynierów francuskich ułożył nową grę towarzyską, nazwaną „Pax", a przeznaczoną dla popularyzacji instytucji Ligi Narodów. Na 62 kartonach uwidocznione są rysunkami wszystkie sceny z działalności Ligi Narodów. Kartony te należy układać w pewne grupy; wygrywa ten, kto pierwszy zebrał wszystkie.

— Astronom Camille Flammarion zmarł, przeżywszy lat 83.

— Zmarł tutaj w 63 roku życia znany poeta i powieściopisarz Piotr Louis.

— Jeden z ostatnich numerów „Europe Nouvelle" (dn. 23 maja br.) drukuje korespondencję M. Okuniewa, posła rosyjskiego we Francji podczas wybuchu komuny paryskiej — do cesarza Aleksandra II-go.

Jeden z listów tej korespondencji (z dn. 8 maja r. 1871) poświęcony jest w całości udziałowi Polaków w walkach komuny.



KURJER TEATRALNY.

A więc już jest rzeczą prawie pewną, że Osterwa obejmie teatr wileński, Schiller lwowski, a Szyfman łódzki. Może to mieć zbawienne następstwa dla tych teatrów i w ten sposób kryzys teatrów prowincjonalnych będzie chociaż częściowo opanowany.

Magistrat warszawski postanowił prowadzić w przyszłym sezonie **teatr im. Bogusławskiego**, nie nadając mu charakteru popularnego. Ponieważ jedynym zarzutem, jaki magistrat stawiał dyr. Schillerowi, było to, że prowadził teatr niedość „popularnie", jest rzeczą niezrozumiałą, że nie oddaje mu obecnie kierownictwa tej sceny. Już to u nas musi się niweczyć każdą twórczą inicjatywę!

W Paryżu zmarł jeden z największych francuskich artystów dramatycznych swego czasu, a zarazem dramaturg, Lucjen Guitry, przeżywszy 65 lat.

Londyński „Lyric Theatre", wystawiający tylko utwory XVIII w. w ujęciu nowoczesnem, a nie w rekonstrukcji, należy do najciekawszych dziś scen angielskich.

Teatr Pirandella w Rzymie wystawi niebawem „Wesołą śmierć" Jewreinowa.

— Protest medjolańskiego teatru „La Scala". Włoski dziennik „Corriere della Sera" ogłasza list dyrekcji medjolańskiej opery „La Scala", protestującej przeciw nadużywaniu tytułu „artysty La Scali" przez różnych śpiewaków europejskich. Nawet artystom, którzy kiedykolwiek występowali w medjolańskiej operze tytuł ten nie przysługuje, ponieważ opera ta zmienia swój zespół stale w przeciwieństwie do oper innych krajów europejskich.

— Mieczysław Frenkel, znakomity aktor Teatru Narodowego, ma objąć Lektorat wymowy i dykcji przy wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

SPORT

Warszawa.

Hippika.

Zawody hippiczne na polu Mokotowskiem, w których wzięli udział członkowie naszej drużyny reprezentacyjnej na zawodach międzynarodowych w Nicei, przyniosły w dniu 1 czerwca następujące wyniki: Bieg koni, które nie wygrały pierwszej nagrody pieniężnej na konkursach hippicznych. Przeszkód 12 wysokości do 1,20 m. i szerokości 3,50 m. Dystans 700 m. Czas maksymalny 2 min. 10 sek. I. nagroda zł. 600. 1. Por. Święcicki na Chudym — bez błędu. 2. Por. Stechowicz na Łaziku — 2 punkty karne. Startowało 23 konie. Bieg międzynarodowy. Przeszkód 12, wysokości do 1,40 m. i szerokości 5 m. Dystans 875 m. Czas maksymalny 2 min. 40 sek. I. nagroda 1000 zł. 1. Rtm. Królikiewicz na Zefirze bez błędu. 2. Rtm. Królikiewicz na Jaśku — 6 pkt. karnych. 3. Rtm. Antonowicz na Filonie — 6 pkt. karnych. Wyniki dalszych dni zawodów podamy w następnym numerze.

Kolarstwo.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów na Dynasach. Pięciu jeźdźców sprowadziło Warsz. Tow. Cyklistów na pierwsze w sezonie międzynarodowe zawody kolarskie. Są to: Hournon, Revelly (Francja), Boyocchi, Zucheti (Włochy) i Abegglen (Szwajcarja). Zawodnicy ci reprezentują dobrą średnią klasę (amatorską) europejskiego kolarstwa, a wszelkie porównania z nimi naszej pierwszej klasy, wciąż jeszcze, przy najmniej narazie, wypadają na korzyść zagranicznych. Aczkolwiek jeźdźcy stołeczni bardzo dobrze naogół wytrzymywali końcowe sprinty, przegrywając nieznacznie po nader zaciętej przeważnie walce, to jednak stale powtarzające się ich błędy taktyczne rozstrzygały każdy nieomal bieg na korzyść gości.

Z jeźdźców miejscowych w dobrej formie jest obecnie niewątpliwie Stankiewicz, bezwzględnie najlepszy, naprawdę dla zagranicznych groźny, stołeczny sprinter, Szymczyk nie w kondycji. Lange w zawodach udziału nie brał. Z jeźdźców młodszych wielkie postępy zrobił Podgórski, którego już obecnie śmiało zaliczyć można do grupy czołowej. Oksiutycz w biegu za motorami będzie z czasem poważnym przeciwnikiem Langego.

Organizacja zawodów naogół dobra, mocno jeszcze szwankuje jedynie punktualność. Komisja sędziowska nie zawsze stała na wysokości zadania.

Polo.

Nowo powstały w Warszawie Polo-Klub urządził dnia 5 czerwca o godz. 5 pop. na błoniach siekierkowskich zawody konne: polo i gymkhanę. Warszawa po raz pierwszy miała sposobność zapoznania się z tą grą, tak szeroko rozpowszechnioną zagranicą, gdzie np. w armjach angielskiej i francuskiej nieomal każdy pułk kawalerji posiada swą drużynę.

Sprężyście zorganizowany klub wzbudził wielkie zainteresowanie w kołach sportowych, zwłaszcza u wyższych władz wojskowych, jako nader ważny czynnik przy wyszkoleniu kawalerji. Zarząd klubu stanowią: gen. T. Rodziewicz, ppułk. E. Clayton (poselstwo angielskie), płk. S. Sochaczewski (C. W. S. W.), ppłk. Sztab. gen. R. Bogusz (M. S. W. ded II kaw.), ppłk. Sztab. gen. Z. Polak (Sztab gen.), inż. A. Knaape (Czerniakowska 69), sekretarzem klubu jest p. J. Odrowąż - Pieniążek (hotel Europejski). Informacji można zasięgnąć u wyżej wymienionych osób.

Poznań.

Tennis.

Stolarów (Łódź) mistrzem Poznania. Niespodziane zwycięstwo Poznania (A. Z. S.) nad Warszawą (W. L. T. K.).

Zawody o mistrzostwa Poznania. Tennis rozwija się w Poznaniu przedewszystkiem dzięki ruchliwej sekcji AZS-su. Posiada ona odpowiadające wszelkim wymaganiom place, a przytem dobrze funkcjonujący aparat organizacyjny. Pod tym względem turniej stał na wysokości zadania. Niestety pomimo wszelkich starań gospodarzy, cudnej pogody i pierwszorzędnych sił, publiczność nie dopisała. Rzecz ta jest trudna do zrozumienia, tem więcej, że place AZS-su są położone w centrum miasta. Finansowa więc strona przedstawia się słabo. Do najciekawszych należało spotkanie Stolarów — Zofka. Wbrew wszelkim kombinacjom zwyciężył Stolarów. Zofka grał stosunkowo słabo. Stolarów zaś prezentował się z najlepszej strony. Była to bezsprzecznie najpiękniejsza gra turnieju. Stolarów górował w grze przy siatce; jego smashe były silne i lepiej plasowane niż u Zofki. Wogóle Czech spadł nieco w formie. Była to pierwsza i bodaj największa niespodzianka turnieju. Niemniejszą ciekawość budziło półfinałowe spotkanie Stolarów — Foerster. Stolarów zwyciężył z trudem po zaciętej zmiennej co do szans walce; robił on wrażenie zmęczonego i grał znacznie słabiej. Niespodzianką było spotkanie Foerstera z Warmińskim. Młody ten i wielce obiecujący gracz trzymał się bardzo dzielnie przeciw mistrzowi Polski, który musiał ostro popracować na zwycięstwo. Warmiński ma dużą przyszłość. Niespodzianką było również zwycięstwo w grze podwójnej z wyrównaniem — wygrali Żółtowscy przeciw doskonałej parze Szczerbiński - Drewnowski (1 : 6, 6 : 1, 10 : 8). Finał Stolarów - Drewnowski w grze pojedyńczej panów przyniósł ciężko wypracowane zwycięstwo w 5 setach. Stolarów zasłużył na puhar grą dobrą i ambicją. W grze podwójnej Stolarów - Kinderman pokonali łatwo parę Szczerbiński - Drewnowski. Szczerbiński zawiódł i jemu przypisać trzeba przedewszystkiem przegraną. Gry pojedyńcze pań były mniej interesujące: zwyciężyła Znajdowska, bijąc w finale Skowrońską. W drugim dniu przegrał Foerster z Drewnowskim niespodziewanie w 3 setach. Gra ta rozpoczęła niezbyt szczęśliwe spotkanie AZS-su (Poznań) — L. T. K. (Warszawa). Foerster zawiódł bardzo swoich zwolenników. Stolarów przegrał przeciwko Zofce w grach z wyrównaniem, jednak nie wywołało to zdziwienia wśród widzów, gdyż Stolarów zawiele żądał sam od siebie, grając od rana do wieczora prawie bez przerwy. Mimo tego Zofka wygrał z trudem. Mecz międzyklubowy był zacięty i przyniósł zwycięstwo Poznaniowi, ale Warszawa nie wysłała swoich najlepszych sił.

Lekka atletyka.

Kpt. Dobrowolski bije rekord Polski w biegu na 100 metrów w świetnym czasie 10,8 sek.

GENERAŁ FILARETI.
2)

Na marginesie faszyzmu.

(Ciąg dalszy)

Punkt ten trzeba wyjaśnić. Nie dlatego, by rozum miał być obcym lub niepotrzebnym dla postanowień woli i prowadzenia się człowieka. Jeżeli ten rozum — pominąwszy jakądź hipotezę lub tłomaczenie co do jego wewnętrznej istoty rzeczy, jest skupieniem ruchów czynności organicznych, znaczy to, że bezwzględna jego potrzeba jest przez to samo potwierdzona.

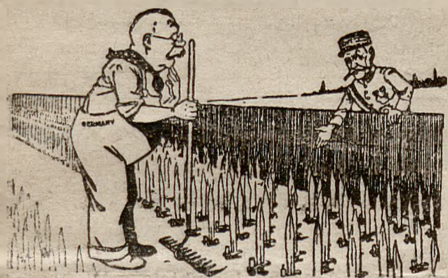
Ale przecież uznanie tej rzeczywistości nie równa się potwierdzeniu niezmienności jego stanu i jego wyższości naturalnej. Jedno z najpewniejszych i najdobroczynniejszych zdobyczy myśli i wiedzy współczesnej, było wprowadzenie rozbioru doświadczalnego w psychologji, skąd zasada, że rozum jest nierozdzielny, potężny, a nie aktualnym w czynnościach woli i w praktycznych działaniach prowadzenia się. Chodzi o jedno z niezliczonych przekształceń się energji, może nawet o najbardziej godne być cierpliwie przez naukę zbadane, byle tylko nie zaprzeczyć (wbrew potwierdzeniu codziennego doświadczenia) naturze transcendentalnej myśli, z którą, w tym istnym karnawale klerykalizmu demokratycznego, zaczynają ponownie igrać ludzie, przebrani za błaznów idealizmu do gruntu sfałszowanego, gdyż tylko taki może zrodzić mieszanina głupiej i gadatliwej hołoty.

Twierdzimy — i objaśnienie wstawia się wygodnie w doświadczeniu indywidualnem, historycznem, społecznem, że rozsądek (rozum) — aby stać się siłą poruszającą woli, winien się przekształcić w uczucie. To, co dzisiaj nazywamy uczuciem, było rozumem wczoraj, a będzie może odbłaskiem jutro i instynktem w dalekiej przyszłości. Jest to taka sama energja, zmieniająca swą postać stosownie do utarć, do przeinaczeń ilościowych i do swego połączenia lub zla nia się z innymi składnikami, którym to zmianom ulega przez właściwe organiczne czynności w danem otoczeniu. Tak samo jak węgiel kamienny, aby się stać siłą twórczą, musi się w parę wodną przeinaczyć, tak i rozum, aby się stać siłą odtwarzająca wolę, aby stworzyć, jednym słowem, szereg ściśle ze sobą połączonych odruchów, musi się przeinaczyć w uczucie, przechodzić przez różne tryby, wzrastać, można powiedzieć, w ciepłotę, co tyle oznacza, co energja. Nie piszemy pracy o treści ściśle i głównie psychologicznej, lecz o przedmiocie politycznie - socjalnym i posługujemy się — dla naszych zamiarów — o ile tego zachodzi potrzeba — zasadami wiedzy i dążnościami myśli współczesnej; przez co nie możemy wtargnąć w argument ten za głęboko, i ktoby chciał, może łatwo odnaleźć w literaturze odpowiedniej to, czegoby specjalnie poszukiwał. Niech więc raz będzie stanowczo wyjaśnione, że nasze wywody są względne, a nie są systematycznymi, zupełnymi dowodami, wyjąwszy, gdy chodzi o bezpośrednie odnoszenie się do ścisłego przedmiotu naszej pracy. Dowiedzionem jest, że pomiędzy siedzibą czynności umysłowych a siedzibą czynności woli, nie istnieje żaden bezpośredni związek, lecz, przeciwnie, pośredność jest wyrażona przez złączenie ruchów, przez nas oznaczone słowem „uczucie". Tylko przekształcając się w stan rozkoszy lub cierpienia, pojedyńczy czy mieszany, czy też zawiły, rozumujący rozsądek doprowadza wolę i wpływa na nią, aby się poruszała i zajmowała, i przez to samo oddziaływuje na niej przyrządem ruchowo-odczuwającym: znaczy to, że nasze siedziby poruszające zaczynają działać tylko wtedy, gdy są zmuszone odpowiadać na podniete wewnętrzną lub zewnętrzną, poprzez rozwój fizjologiczny, zawsze wahający się pomiędzy granicami ostatecznemi uczuciowości.

Szelestowski i Łukasiewicz z Polonji Warszawskiej przychodzą pierś w pierś w biegu na 2 klm. w rekordowym czasie 6 min. 0,2 sek.

W dniu 28 maja odbyły się w Poznaniu w stadjonie Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastycznej i Sportów dwie nieoficjalne próby pobicia polskich rekordów. W biegu na 100 mtr. z wyrównaniem zwyciężył kap. Dobrowolski w czasie 10,8 sek. Czas ten wykazały 4 czasomierze. Niektórzy widzowie robią zastrzeżenie co do startu. Jest rzeczą możliwą, że był on nieco za wczesny, ale mimo to z całą pewnością kap. Dobrowolski osiągnie czasy poniżej 11 sekund. Obecnie jest on w doskonałej formie. Poprawił się zwłaszcza jego start i krok, który wynosi około dwóch metrów. Niemniej dobrze wypadła próba biegu na 2 klm., w którym udział wzięło tylko 2 biegaczy: Szelestowski i Łukasiewicz. Ten ostatni poprowadził w ostrym tempie, mając stale za sobą Szelestowskiego. Już na przedostatniem okrążeniu rekord, według chronometrów był zapewniony, biegacze zaś obaj parli naprzód bez wysiłku. Na finale wyrównał Szelestowski i obaj wpadli bez widocznej różnicy na taśmę. Czas 6 min. 0,2 sek. jest o 5 przeszło sekund lepszy od rekordu Ziffera. Jest rzeczą pewną, że obaj biegacze mogą osiągnąć czas poniżej 6 minut. Szelestowski znajduje się obecnie w dobrej formie, zbyt często jednak startuje w biegach ulicznych, które napewno na poprawienie formy nie wpływają. Powinien też ich poniechać, a ćwiczyć i startować tylko na bieżni. Tak Szelestowski jak i Łukasiewicz przybiegli do mety w bardzo dobrej formie. Ciekawe będzie spotkanie się Szenajcha i Weissa z kpt. Dobrowolskim w mistrzostwach Polski. Zainteresowanie się próbą było duże i publiczności przybyło sporo.

Wiosną w ogrodzie,
albo spojrzenie amerykańskie na zbrojenia niemieckie.



Marszałek Foch do Niemca: W każdym razie te kwiaty nie są podobne do lilij...!

(„New York Times“)

Ze Świata.

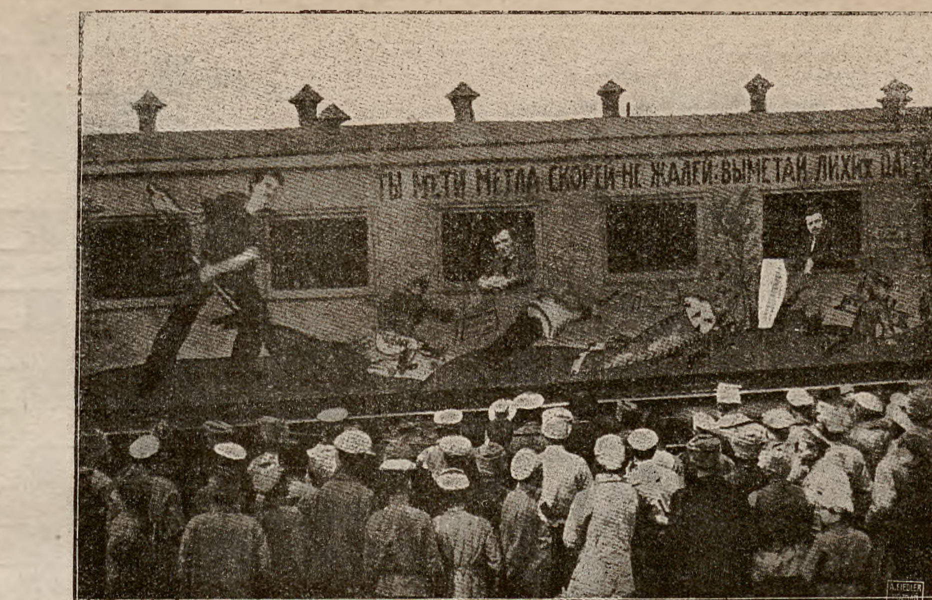
Ograniczeniami paszportowemi zajmowała się Sejmowa komisja skarbowa i wypowiedziała się przeciw uchyleniu ograniczeń. Bogatym nie przeszkadza to wyjeżdżać, cierpi tylko biedna inteligencja.

—

Gospodarcze położenie Polski przedstawił premjer Grabski bardzo optymistycznie. Najgorsze już minęło, czeka nas jeszcze tylko parę ciężkich miesięcy, potem będzie dobrze. Oby! —

—

Rada Ligi Narodów decydować będzie na czerwcowem posiedzeniu procedurę gdańską i zagadnienie pocztowe. Przyjmie też do wiadomości podział funduszu ubezpieczeniowego na Górnym Śląsku.



Polityczna propaganda w Rosji sowieckiej
przy pomocy pomalowanych wagonów kolejowych.
(W pociągu na lewo Zinowiew, na prawo Bela Kun.)

„**The Times**“ z 2 czerwca chwalą przyjęcie, doznane w Warszawie przez członków parlamentu angielskiego, reprezentujących grupę handlową House of Commons. Uważają, że przyjęcie zorganizowane było znakomicie i bardzo wygodnie.

—

Mussolini o traktacie handlowym z Rosją.

Mussolini, omawiając na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu włosko - rosyjski traktat handlowy, podkreślił, że nie odgrywa tu żadnej roli ustrój państwa rosyjskiego, lecz chodzi tu o sprawy wyłącznie gospodarcze. Faszyzm uznał Rosję sowiecką, ponieważ faszyzm uznaje konkretne cele. Stosunek Włoch do Rosji polegał na nieporozumieniu, które należy wyjaśnić. Traktat handlowy z Rosją wydał już korzystne wyniki. Dzięki temu poprawiły się znacznie stosunki handlowe. „W czasie od 1 stycznia do 30 kwietnia br. — mówił Mussolini — wynosił import z Rosji 19 miljonów lirów, a eksport do Rosji 17 miljonów lirów. Rosji zależy również na poprawnych stosunkach handlowych z Włochami. Pozatem posiadamy dowody lojalności Rosji.“ Mussolini zakończył swe przemówienie wezwaniem ratyfikowania koniecznego dla Włoch traktatu handlowego. Przemówienie jego znalazło ogólny poklask, a traktat został ratyfikowany.

—

Do Warszawy przybył p. Bernadette Schmidt, profesor uniwersytetu w Chicago i członek politycznego instytutu w Waszyngtonie, organizującego, jak wiadomo, cykl wykładów politycznych, w których biorą udział wybitni europejscy mężowie stanu.

P. Schmidt odbył konferencję z ministrem Skrzyńskim, z którym omówił szczegółowy program prelekcji, jaki na zaproszenie instytutu wygłosi nasz minister w Stanach Zjednoczonych.

—

Sytuacja finansowa Europy.

Tematem głównie omawianym przez angielskie miesięczniki czerwcowe jest sprawa budżetu Anglji i sytuacja ogólnoeuropejska, która została dotknięta przez zmianę rządu we Francji i w Niemczech.

—

Niemiec nie ma prawa wyrazić swego zdania o Hindenburgu.

Wdrożono postępowanie dyscyplinarne, na rozkaz ministerstwa spraw zagranicznych, przeciwko dr. Jaenicke, zięciowi dawnego prezydenta Niemiec, Eberta.

Dr. Jaenike, wpisując nazwisko swe w książce jednego z hoteli w Capri, dodał następującą uwagę: „Zapominamy w waszym gościnnym zakładzie, że jakiś Hindenburg został wybranym prezydentem Rzeszy“.

—

Nauka dla nas.

W „Times“ znajdujemy następujące zdanie: „Nie, — Anglja „nie schodzi na psy“, jak to odosobnieni pesymiści sądzą; lecz idzie naprzód, rusza się i działa. Umysł przeciwstawiający się połączony ze zdrowym optymizmem jest główną istotą postępu narodów i osobników a Anglicy posiadają obydwa“.

—

Liczba samochodów w Polsce.

Według statystyki Ministerstwa Robót Publicznych było w Polsce dnia 1 stycznia 1925 r. prócz samochodów wojskowych 9 789 samochodów. Z tego 7 369 osobowych, 2 352 ciężarowych, 68 sanitarnych, 1 6607 motocykli i 38 do rozmaitego użytku. —

Liczby te wskazują na znaczny wzrost w stosunku do czerwca 1924; wtedy było tylko 7 501 samochodów. W tem 5 486 osobowych, 1 973 ciężarowych, 42 sanitarne, 934 motocykli i 46 rozmaitych. Tak znaczny przyrost, w ciągu sześciu miesięcy, jest do zawdzięczenia reformie finansowej, która uposażając Polskę pieniądzem stałym, na podstawie złota, pozwoliła na zakupna zagraniczne, bez obawy niespodzianki, pod postacią wzrostu ceny wskutek inflacji.

Na początku roku 1925 posiadają najwięcej samochodów województwa warszawskie, poznańskie i śląskie; po nich krakowskie, lwowskie, pomorskie i kieleckie. Pozostałe województwa mają ich stosunkowo małą liczbę. Województwo poznańskie ma 1 542 samochody; w tem 1 403 osobowe i 139 ciężarowych.

—

Wystawa w Wembley.

Od dnia otwarcia tj. 9 maja zwiedziło dotąd wystawę 1 061 988 osób.

Lot z Moskwy do Pekinu.

Sowieckie Towarzystwo Lotnicze organizuje lot do Chin przez Mongolję. Celem ekspedycji, która ma wyruszyć z Moskwy 10 czerwca, jest zbadanie drogi powietrznej na Daleki Wschód i „wzmocnienie węzłów pomiędzy Sowietami a bratniemi narodami Mongolji i Chin“ oraz dowodem sprawności lotniczej sowieckiej.

—

Książki i czasopisma

„Prasa“ wspominać będzie o wydawnictwach, nadesłanych pod adresem jej redakcji: Poznań, ul. Fredry 6.

„Krótkie Opowieści“ tom I. nr. nr.1 i 2.

Niezmordowane w swej działalności wydawnictwo „Wydawnictwo Polskie“ wydało już dwa numery „Krótkich Opowieści“, które redagowane podług wzorów amerykańskich — zajmująco i emocjonalnie — pragną przeciwstawić się wszelkiej niezdrowej literaturze brukowej.

Nr. 1 zawiera utwory: Rodziewiczówny, S. Shawa, A. Fredry i R. Kiplinga.

Nr. 2 — Hajoty, Ch. Agata, Bodzantowicza, Nawrockiego i Adl. Con. Doyle'a.

„Wiadomości Literackie“ nr. 23 (75), Warszawa, niedziela 7 czerwca 1925 r.

Zawsze zajmującą, ciekawą i bogato ilustrowaną treść „Wiadomości Literackich“ wypełniają w ostatnim numerze: artykuł wstępny „Dość polemiki“ L. H. Morstina, wywiad z Witoldem Wandurskim. Karola Irzykowskiego „O fundusz narodowy dla literatów“, „Swoboda krytyki zagrożona“, uchwały zjazdu literatów, liczne krytyki literackie pióra Broniewskiego. Breitera, Stawara, z życia teatru, notatki i dalsze informacje w sprawie plebiscytu na temat: „których pisarzy przedewszystkiem wybraliśmy do akademji literatury polskiej, gdyby taka akademja powstała?“.

„Ilustracja“ nr. 23 (48). 6. 6. 25 r.

„Przegląd Sportowy“ nr. 22 (211), 3. 6. 25.

„Życie Teatru“ nr. 23, 7. 6. 25, zawiera artykuł J. Lorentowicza „Bilans sezonu teatralnego 1924—1925“ — między innemi.

„Wola Ludu“ nr. 219. 7. 6. 25 r.

„Lot Polski“ nr. 21.

Wyszedł już z druku czerwcowy numer „Lotu Polskiego“ (21).

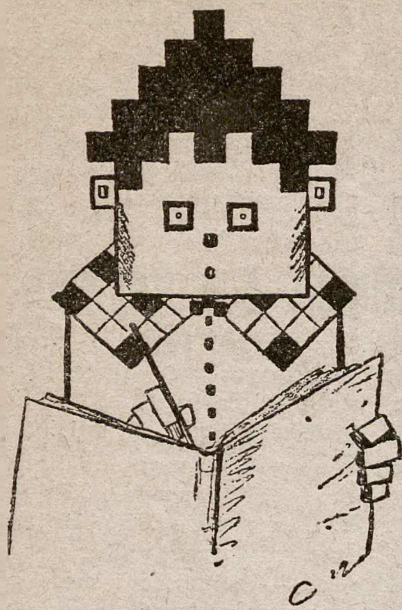
Po artykule wstępnym, traktującym jak zwykle aktualne wydarzenia, spotykamy artykuł „Rocznica“ z powodu dwuletniej zasłużonej działalności Ligi Obrony Powietrznej Państwa, oraz ciekawą ankietę w sprawie komunikacji powietrznej w Polsce, gdzie zapoznajemy się z poglądami prezesa B. Dobrzyckiego (Tow. Aero) i dyr. Dunin - Rzuchowskiego (Aerolot).

„Lot do Persji“ śmiałego pilota Mittelholzera i ciekawa przygoda sterowca R. 33 są szeroko opisane. — Prof. Czesław Witoszyński, nasz znakomity aerodynamik, objaśnia niemieckie i amerykańskie doświadczenia nad niemieckim wynalazkiem rotorów, o których od czasu do czasu słyszy się nieprawdopodobne nieraz plotki. Historja i metody walki z lotnictwem obrazowo przedstawia mjr. A. Stebłowski. „Życie w Błękitach“ ożywia numer wesołem opowiadaniem „Pierwsza podróż powietrzna p. Albina“ i wraz z bardzo licznemi i pięknie wykonanemi ilustracjami oraz zajmującą kroniką uzupełnia doskonale treść tego pierwszorzędnego u nas czasopisma.

Jak już powiedzieliśmy, doświadczenie pomaga bardzo liberalnie, i wszystkim danem jest osądzić, jak skutecznym jest rozumujący rozsądek, jako czysto logiczne postępowanie w kierowaniu się, czy to indywidualnem, czy też zrzeszeń społecznych. Trzeba pozatem uważać za największy, wprost zabójczy, błąd to, co spowodowało i podtrzymuje kurcze i epilepsje społeczne naszych czasów, czyli mniemanie, że do podniesienia sumienia moralnego dochodzić można i trzeba przez coraz większe rozszerzanie władzy inteligencji i rozumu, za pomocą oszołomienia się pojęciami, wiadomościami, świecącemi barwą ognisto - czerwoną kultury, wstrzykiwanej dawkami, na wszystkie spo soby i przeróżnemi drogami przez tych dzielnych, tęgich profesorów, którzy, biesiadując bez przerwy w państwie prawniczem, będącem największym istnieniem okazem ducha demokratycznego, są naturalnym stron nikiem jednej kategorji, którą stwarzają, to jest miernoty. Na odwrót, tylko przeciwieństwo jest prawdą.

Zamiast dążyć wszelkiemi siłami do uczynienia z człowieka maszyny wyłącznie myślącej, o absolutnej intelektualnej czynności, zamiast uczynić z niego rodzaj młynka wiadomości, w którym uczucie byłoby stopniowo wciągane lub usunięte, trzebaby starać się wzmocnić, uporządkować, oczyścić to wszystko. Czyli, że pożądane byłoby przenieść do podświadomości (starając się rozszerzyć jurysdykcję automatyzmu i stwarzając coraz to now sze odblaski) jaknajwięcej wiadomości, znajomości, myśli, pojęć, prawd naukowych, jednem słowem tego, co najbardziej intelektualne. Wynikłoby z tego pojęcie odsunięcia — przez odzwyczajenie — zanikanie — odumieranie — kształtów najniższych, najciemniejszych, najprymitywniejszych, najsłabszych, najwięcej uszkodzonych i przeszkadzających sumieniu i uczuciom — a na tychże koszt — wspierać przez powtarzanie czynów i przez dziedzictwo twórczości kształtów społecznych, pożytecznych, wyższych, rozwiniętych, brzemiennych w zawartość duchową i wiadomości doświadczalne. W tem tkwi postęp intelektualny i moralny społeczeństwa ludzkiego. Obrót sił jest i może być rzeczywistym tylko w znaczeniu spoczywania na zasadach fizjologicznych, to znaczy na dokonanych zmianach fizjopsychicznych budowy komórkowatej, narysowanych, kierowanych i odżywianych przez inteligencję, myśli i rozum. Ładnie będą wyglądali ci, którzy oczekiwać będą w dalszym ciągu odrodzenia moralnego, duchowego pod niesienia społeczeństwa, solidarności, pokoju ekonomiczno - politycznego, uszlachetnienia obyczajów od rozumującego rozsądku czyli od bez pośrednich wpływów czynności, nie dających się spostrzec, (przynajmniej w obecnym stanie sumienia społecznego) na maszynie ludzkiej, posiadającej części, zmysłami czujące. Znaczyłoby to tyle, co wymagać, aby pociągi i aeroplany biegały i latały, poruszone potęgą myśli filizoficznych! Rozumie się, że traktujemy sprawę względnie, gdyż nie przeszłoby nam przez myśl zaprzeczać istnieniu działania inteligencji w zjawiskach sumienia lub wzajemnej zależności różnych czynności duchowych. Podtrzymujemy tylko, że myśl nie może dokonać przysposabiania stałego i pewnego woli, chyba tylko przekształcając się i zmieniając postać, stając się — jednem słowem — uczuciem, — organizując się — dla celów rzeczywistych i konkretnych w odblaski automatyczne. Raczej tylko tym sposobem można zrozumieć i utrzymać jedność czynności ludzkich, doprowadzając wszystkie czyny wewnętrzne, wszystkie objawienia i przekształcenia komórkowe do brania udziału razem ze środkami fizjopsychicznymi. Do czego oczywiście wszyscy mogą się przyłączyć, wziąwszy pod uwagę, że zagadnienie przyczyn ostatecznych pozostaje nadal nierozstrzygnięte.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Dziecko entuzjastów krzyżówkowych.

M O D A.

Modne pończochy.

Ładne pończoszki na ładnych nóżkach.

Przy naszych krótkich sukniach nogi nasze wydają się cienkie i drobne. Nauczcie się ubrać je ze smakiem. Zależne od tego są ruchy młode i swobodne, ożywiające obecną modę.

Na wieczór nic nie jest za cienkie, za pajęcze, za przezroczyste, za luksusowe i odcienia najdelikatniejsze są najszykowniejsze.

Na dzień pończochy są trwalsze i odcienia wyraźniejsze. W dobrym tonie są płowe i popielate.

Na ranne spacery stosowne są pończochy niciane cienkie i mocne w tym samym tonie co kostjum ściśle krawiecki, mianowicie krawiecki sportowy.

Zawsze paski.

Paski! Tak lubimy je zawsze, ponieważ po tysiącznych przyćmieniach przyjaźni, znów nam służą pod nową postacią. Nosi się je luźne i celem ich jest ozdobić tualetę a nie ścieśnić jej objętość. Na modelach gładkich noszą się wysoko. Są skórzane lub z miękkiej skórki, zapinają się klamrą w deseń, który często powtarza się w długości.

Gdy miejsce stanu w sukni nie jest oznaczone, robi się miejscami nacięcia, przeciągając przez nie pasek.

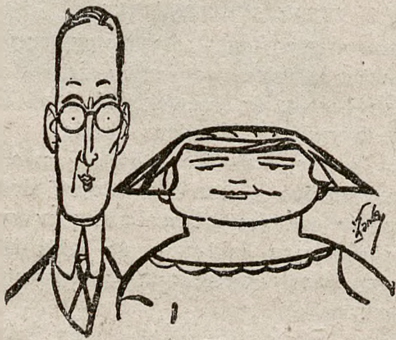
Otrzymuje się wtedy „wrażenie“ paska, tył, boki i przód pozostają prostolijnemi.

Przy strojnych sukniach nowością są kokardy w kształcie motyli.

Pewne modele, najpierwszych magazynów, mają paski miękkie, wiązane na biodrach po przejściu w kształcie szarfy na ramionach; lecz ten rodzaj pasków wymaga wielkiej umiejętności drapowania i materji specjalnie lekkich. Nie nadużywajmy tego.

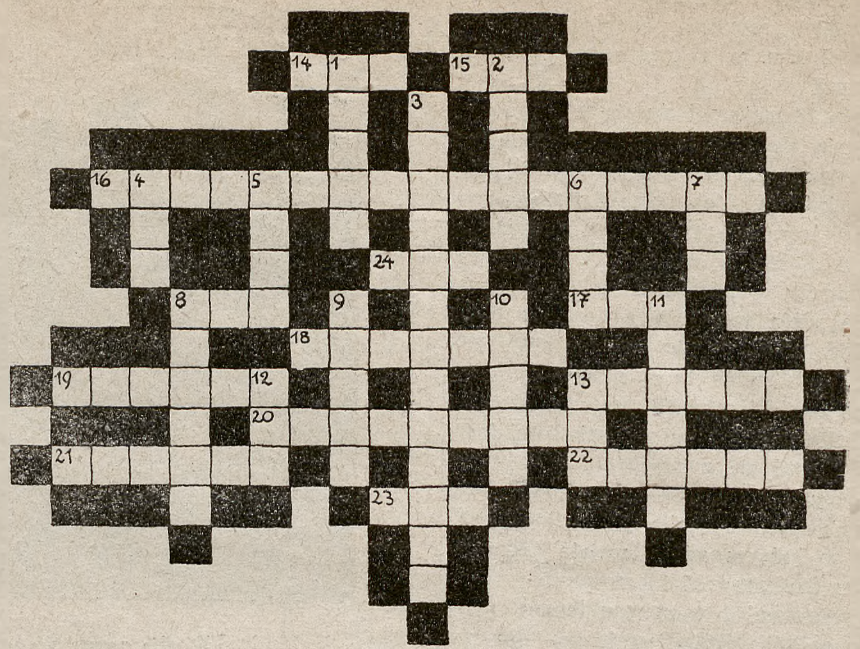
—

„Cross word puzzle“
(Krzyżówka)



Krzyżówka nr. 2

W białe pola krzyżówki należy wpisać słowa w dwóch kierunkach, z lewej strony ku prawej i z góry na dół. Początek każdego słowa na polu numerowanem, koniec przed czarnem polem. Słowa czytane z góry na dół mają w miejscu krzyżowania się ze słowami czytanemi z lewej strony ku prawej wspólną literę.



Znaczenie słów czytanych pionowo.

1. Początek eposu Homera i nazwisko gwiazdy filmowej.
2. Utwór Platona.
3. Współczesny poeta polski (imię i nazwisko).
4. Halka ma ich cztery, Marja tylko trzy.
5. Rzymski cesarz o niemiłych obyczajach.
6. Siedzi na wielbłądzie.
7. Może być gotowany lub spieczony.
8. Z przezroczami lub bez.
9. Wychodzą na starość.
10. Rodzaj sportu.
11. Jedna z kochanek Jowisza.
12. Leci do światła.
13. Co każdy śpiewak chętnie słyszy.

Znaczenie słów czytanych poziomo:

8. Niebieskie, czarne lub perskie.
13. Miasto w Indjach.
14. Minał przed dwoma tygodniami.
15. Ma jedno oko, a znaczy 11 w 66.
16. Poeta, arijczyk, mimo że imię jego zaczyna się na rabin.
17. Rodzaj głosu.
18. Tytuł trzydziestego tomu Bibljoteki Laureatów Nobla.
19. Co każdy kelner chętnie słyszy.
20. Polityk włoski.
21. Kobieta z głową mężczyzny.
22. Jeszcze jedna z tego gatunku.
23. Co powiedział Holofernes, gdy mu Judyta ścinała głowę.
24. Radosny okrzyk szachisty.

Za rozwiązanie krzyżówek nr. 1—3 (w pierwszych trzech numerach „Prasy“) wyznacza redakcja trzy nagrody. Krzyżówki należy wypełnić, wyciąć i wszystkie trzy razem nadesłać do redakcji najpóźniej do dnia 27 czerwca br. Losowanie odbędzie się dnia 29 czerwca 1925 r. o godzinie 17.

Rozlosowane będą następujące nagrody:

1. Złoty sygnet z monogramem lub herbem nagrodzonego.
2. Aparat fotograficzny.
3. Jeden tom „Bibljoteki Laureatów Nobla“ w oprawie (wybór dzieła pozostawia się nagrodzonemu).

REDAKCJA.

Wyciąć.

Zamówienie.

Niżej podpisany zamawia niniejszem w urzędzie pocztowym na miesiąc — kwartał ....

Ilustr. Przegląd Tygodniowy „PRASA“

Imię i nazwisk: ....

Adres dokładny: ....

Wyciąć.

Kwit pocztowy.

Powyższe .... Zł również .... Gr zapłacono.

.............................., dnia 192

Urząd pocztowy: ....

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej Towarzystwo Akcyjne, Poznań, ulica Nowa 5, wejście ulica Murna 2.